ŚWIATOWID

KONKURSY HIPPICZNE W ŁAZIENKACH.



W ubiegłym tygodniu odbyły się w Warszawie konkursy hippiczne, które stwierdziły jeszcze raz wysoką szkołę jazdy konnej w Polsce. — Na zdjęciu mjr. Antoniewicz, jeden z najwybitniejszych polskich jeźdźców, na koniu „Redgledt". — Bliższe szczegóły na str. 6—7.

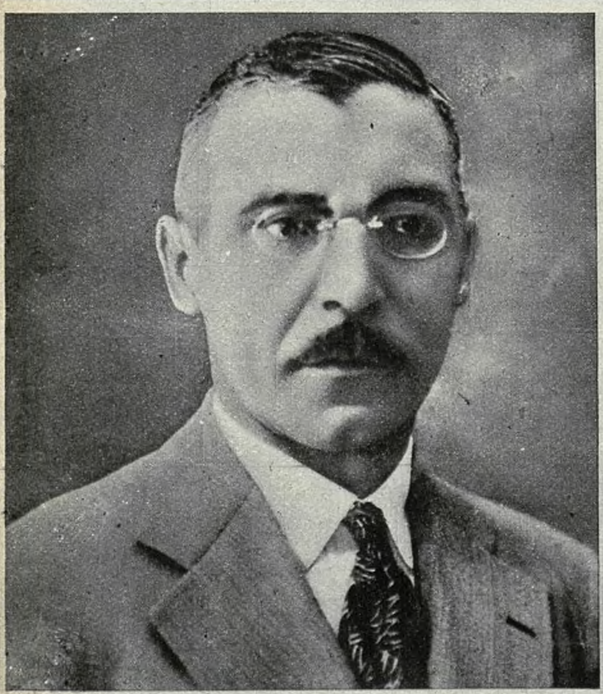
Agencja Fot. „Światowida".

SENSACJE TYGODNIA.

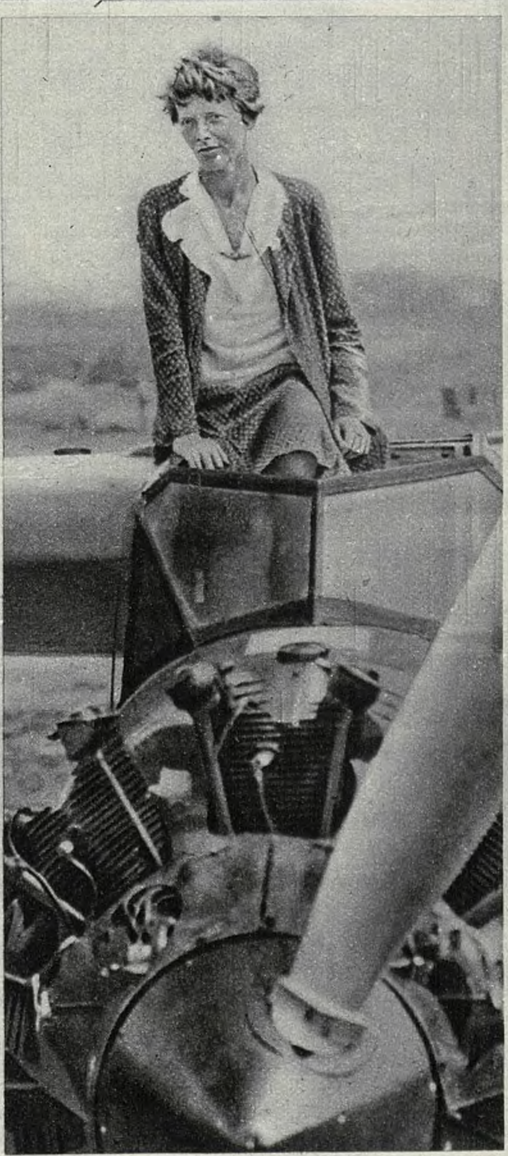


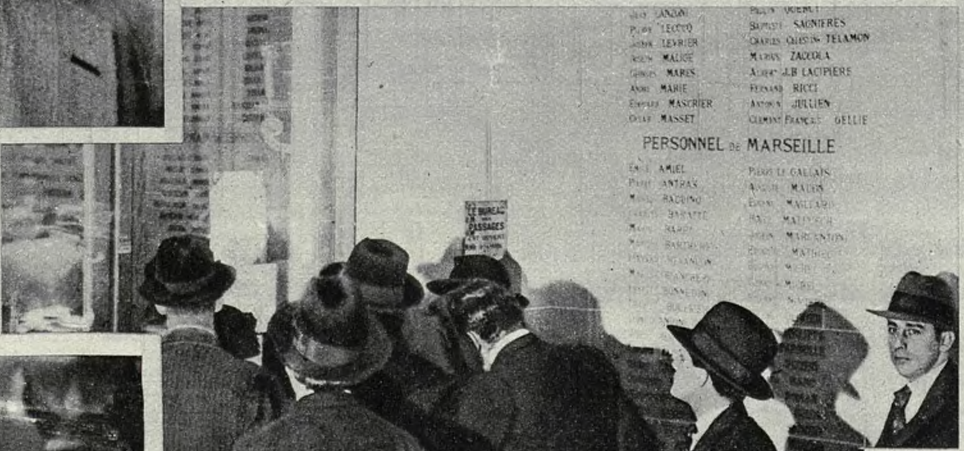
NIEPOKOJE W INDJACH. Od dłuższego czasu toczy się w Indjach zacięta walka pomiędzy Hindusami a Muzułmanami. Niepokoje te są wodą na młyn angielski, która w takich okolicznościach wzbrania się udzielić Indjom autonomji i praw dominjalnych. Na fotografji policja rozpędzająca Hindusów w Bombaju.

Na prawo: **KOBIETA BOHATERKĄ OCEEANU.** Amerykanka Amelja Earhart dokonała przelotu z Ameryki do Europy w rekordowym czasie (16 godzin), wylądowawszy w pobliżu Londonderry w Irlandji. Na zdjęciu Miss Earhart, wsiadająca do swego aparatu w Harbour Grace.



SAMOBÓJSTWO APTEKARZA. W Warszawie zastrzelił się ś. p. Tadeusz Muszyński (na zdjęciu) właściciel apteki. Powodem tego rozpaczliwego kroku były niepowodzenia finansowe, spowodowane kryzysem i konkurencją Kas Chorych.







KATASTROFA OKRĘTU „GEORGE PHILIPPAR". W zatoce Adeńskiej w odległości 8 km. od wybrzeża afrykańskiego, spłonął statek francuski "George Philippar". Pożar powstał wskutek krótkiego spięcia. Tylko część pasażerów zdołała się uratować, reszta utonęła. Statek „George Philippar" został dopiero zaledwie przed rokiem spuszczony na morze i był ostatnim wyrazem techniki i komfortu. Na zdjęciu tłumy publiczności oczekujące przed jednym z biur Towarzystwa „Messageries Maritimes" w Paryżu na bliższe wiadomości o katastrofie okrętu.

Na lewo: **GENERAŁ WEIGAND ZALICZONY W POCZET NIEŚMIERTELNYCH.** Na miejsce marszałka Joffre'a do Akademji Nieśmiertelnych w Paryżu został powołany gen. Weigand, generalny inspektor armji francuskiej i najbliższy współpracownik marsz. Focha i jego szef sztabu. W 1920 r. bawił gen. Weigand w Polsce, jako doradca naczelnego dowództwa.



Powyżej: *Kilim polski z wieku XVIII w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. — (Oddział im. Feliksa Jasieńskiego).*

Z WYSTAW TKANIN W MUZEUM NAR. W KRAKOWIE.

Kraków ogniskiem kilimkarstwa.

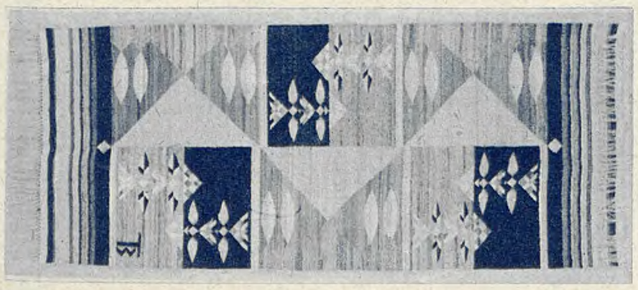
Do świetnego rozkwitu kilimkarstwa w Polsce w obecnej dobie przyczynił się niewątpliwie dorobek poprzednich pokoleń, który ilustruje szereg wystaw w Muzeum Narod. w Krakowie. Dorobek ten bynajmniej nie jest małym. — Kilimkarstwo rozwijało się bujnie w Polsce, zwłaszcza w wieku XVIII-tym na Ukrainie, Podolu, Wołyniu oraz na Litwie.

Głównem źródłem natchnienia twórców dawnych kilimów powstałych na naszej ziemi była przyroda, dostarczająca im wzorów, odczuwana przez nich z całą szczerością i świeżością. — Działające na kilim wpływy obce zostają szybko przetopione w jeden swoiście brzmiący akord. Wyrabiano kilimy w Polsce zarówno po dworach, jak i po chatach wiejskich. Gdzie kończył się wpływ dworu i chaty, który kilim tkała ręka dworskiego kobiernika, a który wiejskiego tkacza trudno dzisiaj najczęściej odróżnić, o ile nie przeważają wyraźnie szali na korzyść dworu, herby, napisy, ornament lub specjalnie wykwintna technika.

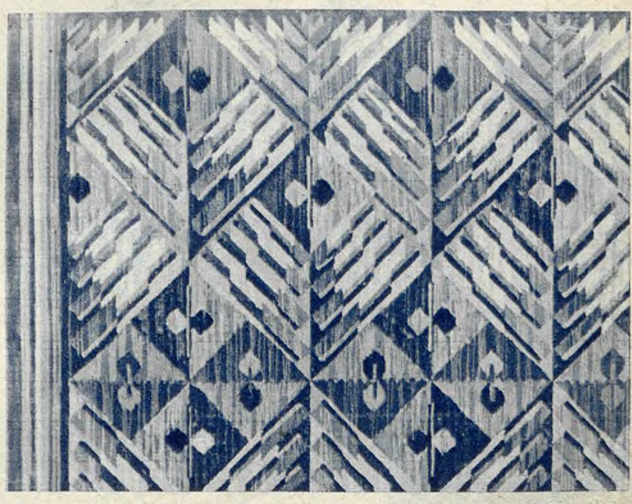
Sztuka kilimkarstwa w drugiej połowie XIX w. prawie w Polsce zamarła. — Odradza się dopiero w pierwszych latach naszego stulecia, a centrum tego odrodzenia staje się Kraków. — Początki ruchu są skromne. Zaczątek akcji daje Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana. W czasopiśmie wychodzącem pod tą samą nazwą, pojawiają się począwszy od r. 1901 fotografje nowych kilimów, projektowanych przez Tichego, Czajkowskiego, Brzozowskiego, Trojanowskiego, Gałka, Bartłomiejczyka i szeregu innych artystów. Powoli zwiększa się pole zastosowania kilimów. W okresie następnym prowadzona jest praca naraz w kilku kierunkach. W muzeach i zbiorach krakowskich bada się dawne zabytki kilimkarstwa, do których gromadzenia dał przedewszystkiem impuls Feliks Jasieński, odgadujący z dziwną intuicją znaczenie ich dla przyszłości. — Pojawia się na łamach czasopism szereg rozważań wnikających w istotę kilimu, jak np. w „Rzeczach Pięknych" artykuły Niezabitowskiego, Seweryna, Homolacsa. Dzięki pracom prof. Szumana odtworzona zostaje historja kilimkarstwa na ziemiach polskich. Przeprowadza się wreszcie ulepszenia strony technicznej, z których przypomnieć należy ustalenie dla produkcji fabrycznej przez prof. Zarzyckiego gamy kolorów włóczek, służących do tkania kilimów, co zmienia zupełnie kolorystyczną paletę warsztatów kilimkarskich. — Znaczną jest również w kierunku rozwoju technicznego zasługa warsztatów krakowskich przy Muzeum techniczno-przemysłowem. — Kilim powstały w pracowniach krakowskich szlachetnieje z każdym dniem. Staje się prawdziwem dziełem sztuki, pod którem z dumą kładzie swe signum artysta i warsztat. Zasługa to głównie artystów, z których wymienić przynajmniej należy Homolacsa, Zarzyckiego, Dobrodzickiego, Orszulskiego, a przedewszystkiem Bogdana Tretera, którego wybitny talent tworzy dzieła, uderzające szlachetnością i oryginalnością pomysłu. Coraz bardziej wydatną jest również w przemyśle kilimkarskiem współpraca artystek kobiet. Kilimy projektu Ligasówny, Zawadzkiej, Szarłowskiej, Miczyńskiej, Wiśniewskiej, Zarzyckiej i Rose (absolwentek Krak. Szkoły Przemysłu artystyczn.) zyskują zasłużony rozgłos.

Sztuka kilimkarska, odrodzona w Krakowie, tworzy obecnie w całym kraju szereg ognisk. — Szczególnie żywotne znajdują się w Warszawie, gdzie równolegle do pracy Krakowa prowadzą warsztaty „Ładu" pod kierunkiem Jastrzębowskiego, Czajkowskiego i innych artystów wytężoną i tak bardzo owocną działalność.

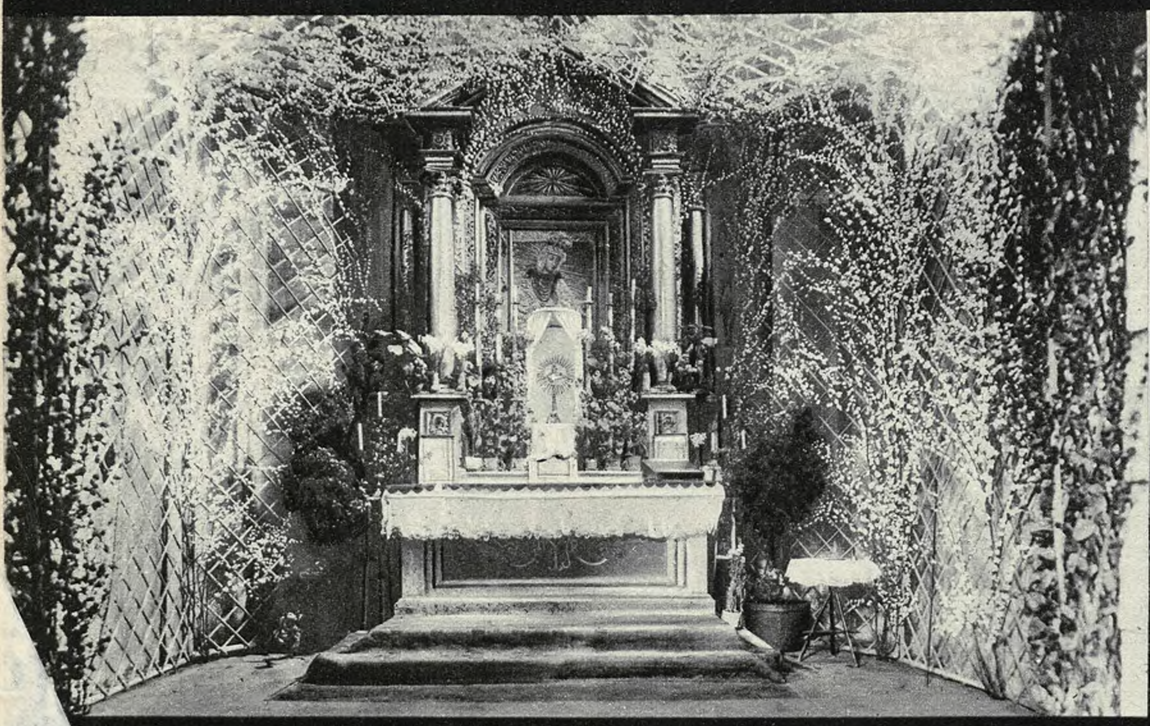
Kazimierz Buczkowski.



Kilim. Projektował architekt Bogdan Treter, wykonała wytwórnia Elżbiety Barabaszówny.



Fragment kilimu projektu Stefanji Ligasówny, absolwentki Państw. Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Wykonała wytwórnia „Kobierzec".



KU CZCI KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ. Zgodnie ze stuletnią tradycją cała Polska rozbrzmiewała w maju nabożeństwami ku czci Najśw. Panny Marji. Szczególnie pomysłową dekorację w kaplicy Najśw. Panny Marji zastosowali tego roku OO. Franciszkanie w Sanoku. Wnętrze jej bowiem ozdabiały pnącze kwitnącej dzikiej róży (na zdjęciu). Na fotografji poniżej żywy obraz, odegrany w Rudniku n/Sanem (woj. lwowskie), przedstawiający hołd dzieci dla Królowej Korony Polskiej.



CAŁEJ POLSKI.





OTWARCIE TARGÓW KATOWICKICH. Targi te, obok poznańskich i lwowskich są doroczną rewją polskiego dorobku na polu przemysłu i handlu. Tego roku pomimo kryzysu cieszą się one dużą frekwencją. Na fotografji moment otwarcia targów. W pierwszym rzędzie (trzeci od lewej) woj. śląski dr. Grażyński.



ŚMIERĆ AMBASADORA TURCJI. Niespodziewanie, bo zaledwie po czterodniowej chorobie, umarł w Warszawie wśród objawów zatrucia krwi, pierwszy ambasador Turcji w Polsce, p. Hassan Dżewad Bej.

Powyżej na prawo: Z POBYTU MIN. JĘDRZEJEWICZA W POZNANIU. W tych dniach bawił w Poznaniu min. W. R. i O. P. dr. Jędrzejewicz (drugi od lewej) na inspekcji wielkopolskich zakładów naukowych. Zwiedził także botaniczny ogród szkolny (na zdjęciu) w towarzystwie ks. kardynała Hlonda (obok) i kuratora dra Namysła (czwarty od lewej).

NA NAJDZIKSZEJ GRANI TATR.

WIOSENNA WYPRAWA PO ZIMOWYM ŚNIEGU.

Cóż może być dla człowieka gór wspanialsze, niż zdobycie turni dziewiczej, to jest takiej na którą nikt przed nim jeszcze nie wyszedł? W Tatrach niema już takich turni — już żaden wierzchołek nie opiera się zwycięsko zdobywczości taternika — ale tylko latem. Bo w zimie, gdy góry są inne, większe i trudniejsze, — jeszcze niejeden urwisty wierzchołek czeka nadaremno na zdobywcę.

Oczywiście wierzchołki takie nie skupiają się w bardziej uczęszczanych terenach, nad Halą Gąsienicową, Morskiem Okiem czy Zielonym Stawem Kiezmarskim. Trzeba być dobrym znawcą Tatr, aby trafić do ich zakamarków i ukrytego piękna. Kto kiedy słyszał np. o Solisku, o Ponad Kocioł i Ponad Ogród Turni, o Warzęchowych Turniach?... Kto zwiedził kiedy samotną Dolinkę Huncowską, przepaścistą Dolinę Śnieżną lub ustronną Dolinę Spadową?... To są tajemne zakątki i rygle Tatr, w których największy nawet „wyjadacz" tatrzański znaleźć może jeszcze dla siebie wiele nowych i silnych wrażeń.

Te dwa momenty — chęć zdobycia dziewiczej zimy turni, oraz zwiedzenia pustaci omijanej przez rzesze turystów i narciarzy — skłoniły mię, że namówiłem przyjaciela F., aby udał się ze mną do Doliny Suchej, nietkniętej jeszcze przez narciarzy bocznicy potężnej Doliny Jaworowej. Rozmokłym gościńcem powiozła nas na Łysą Polanę — dorożka, gdyż jest przecież maj i na nizinach wiosna.

Brnąc w mokrym, głębokim śniegu, zmniejszamy zwolna odległość i wysokość. Wreszcie — po paru godzinach wytężonego marszu — osiągamy ujście Doliny Suchej do Jaworowej, położone już na wysokości Hali Gąsienicowej (1500 m). Mimo słońca jest zimno i śnieg okrzepł.

Tutaj na wysokich szkarpach doliny, rozpinamy namiot: trzeba już teraz przygotować biwak wieczorny.

Dnem dolnego piętra Doliny Suchej spływa potok w licznych rwach, kaskadach, siklawach i wodogrzmotach. Teraz to dno tworzyło jednolity, śniegiem zawalony lodospad. Poszliśmy więc śmiało rąbiąc stopnie, dnem spływu i już wkrótce wydostaliśmy się na środkowe piętro doliny.

Znaleźliśmy się w jednym z najrzadziej zwiedzanych zakątków Tatr. Wyniosła Dolina Sucha wciśnięta jest między dwie majestatyczne granie boczne jednego z największych olbrzymów tatrzańskich Lodowego Szczytu: Kapałkową Grań i Sobkową Grań. Z nich Grań Kapałkowa, to — obok Grani Wideł — najdłuższa, najtrudniejsza i najpiekniejsza grań tatrzańska.

Od zachodu zamyka Kapałkowa Grań ostro bodąca niebo rogami dwu wierzchołków urwista Mała Kapałkowa Turnia. Dziewicza. Wejdę!

Zbocze śnieżne podrzuca nas pod stromy żleb śnieżny; ze żlebu wchodzimy w strome i ośnieżone ścianki i rynny. Sprawność, ostrożność są więcej niż wskazane...

Przyjaciel F. nabywa odrazy do mięknącego niepewnego śniegu i chce zawracać. Dobija jednak do grani. Wzrok przeskakuje grzbiet i spada wdół, na progi i piętra Doliny Śnieżnej i podskrzesane i suche ściany Śnieżnych Turni. Wprost przed nami zuchwała piramida Małej Kapałkowej określa cel. Ale granią iść ku niej niesposób, tworzy bowiem potężny, niedostępny uskok.

Postanawiam go obejść z prawej strony, trawersując wpoprzek nadzwyczaj stromej rynny. Przyjaciel F. oświadcza:

— Nie podzielam twoich ambicyj i rezygnuję z dalszej drogi. Pocóż się narażać, kiedy widok będzie tensam, a szczyt zaledwie 70 metrów nad nami.

Namawiam i usiłuję wyjaśnić, że co innego widok a co innego wspinaczka i wejście na wierzchołek.

— Zostanę i zaczekam — zamyka dyskusję.

Idę więc sam. Wchodzę w rynnę. Śnieg w niej rozmiękły w gorącem, wiosennem słońcu, zdradliwy. Próbuję ostrożnie każdego kroku. Z uwagą sonduję wątły śnieg, aby się ze mną w przepaść nie chciał zsunąć. Powoli, powoli, przekradam się — nagle duży rozkrok i przerzut, i ląduję na bezpiecznem żeberku, aby szybko nim wrócić na grań, a z grani dotrzeć do wierzchołka!

Słońce, wiosenna zima, sukces, wysokość 2.134 m, w dole przyjaciel F. mała plamka na śniegu, — śmigła, smukła turnia jest bardziej moja, niż inne.

Szybko powracam. Kruszy się lód grani pod ciosem czekana i stępnięciami raków. Znowu niebezpieczna rynna. Ale teraz ją lekceważę, prawie przebiegam. Przyjaciel F. gratuluje.

O późnym zmierzchu chronimy się pod płótno wiernego namiotu. Jeszcze ostatnie spojrzenie. Zapada zmrok. Wraz z nim powraca mróz strażnik zimy. Ale wiem: niedługo będzie się przecież musiał i on cofnąć z dolin na szczyty, a niezadługo i szczyty opuści. Wówczas — latem — zaatakuję, tak samo nikomu jeszcze nieznane, ściany mojej turni.

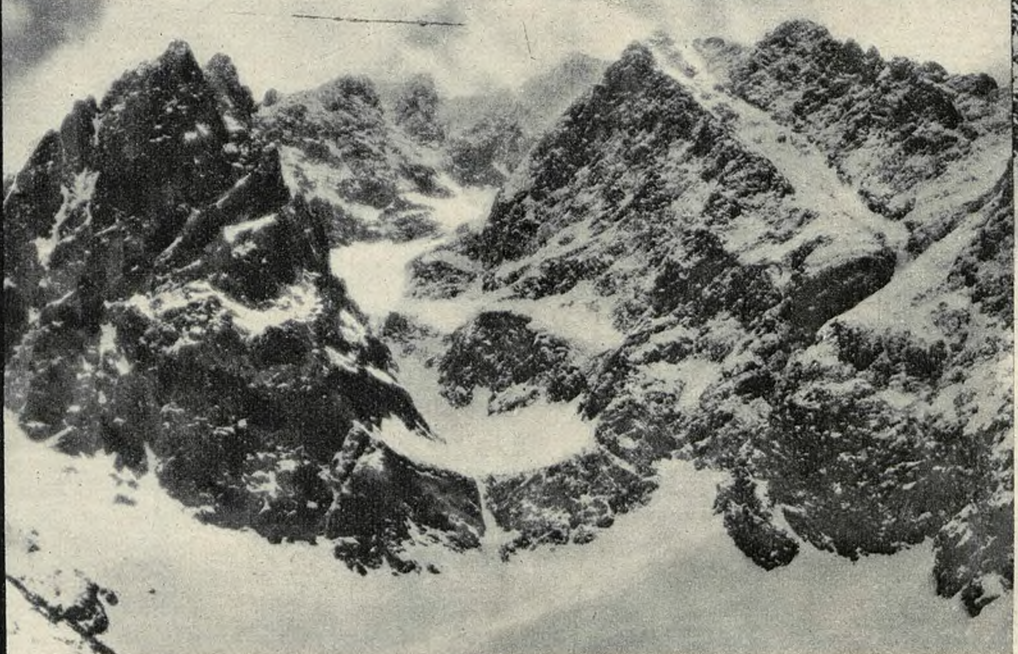
J. A. Szczepański.



W marszu po zboczu śnieżnym.



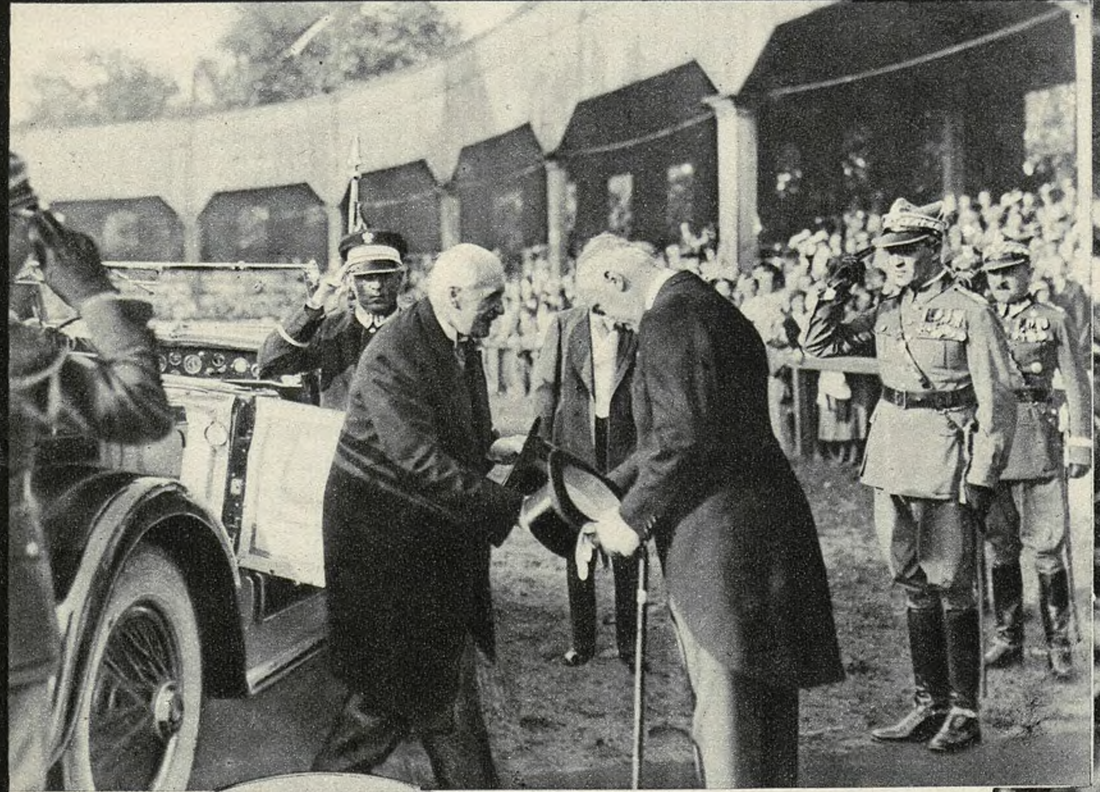
Widok z Kapałkowej Turni na Sobkową Grań w Tatrach.



Poniżej na lewo: Kapałkowa Grań i Śnieżna Grań.

Wszystkie zdjęcia J. A. Szczepańskiego.

KRAJOWE ZAWODY KONNE w WARSZAWIE.



P. Prezydent Rzeczypospolitej wita się z ks. Radziwiłłem na stadjonie w Łazienkach, gdzie odbywają się zawody konne. Obok ks. Radziwiłła stoją gen. Orlicz-Dreszer i gen. Kordjan-Zamorski.

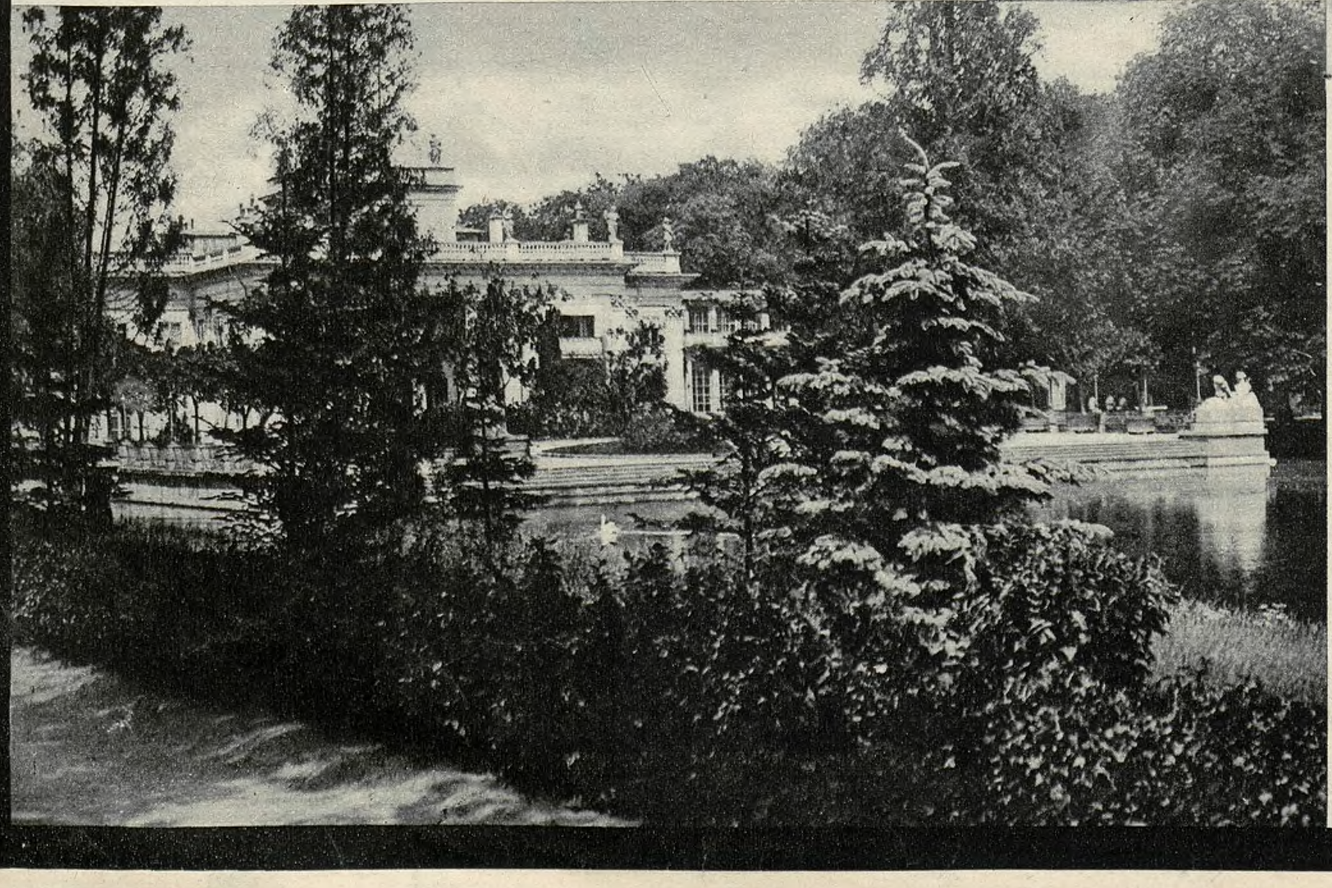


Por. Tuski na koniu „Uszer“ na przeszkodzie, w czwartym dniu zawodów, w konkursie o nagrodę „Armji Polskiej im. Marszałka Piłsudskiego“.

ZDJĘCIA: AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.



Na prawo: Por. Czerniawski na koniu „Miss Poland“ w konkursie pożegnalnym o nagrodę p. Henrykowej Zandbałowej.



Poniżej: Fragment pałacu i parku w Łazienkach, gdzie odbywają się zawody. Łazienki są rezydencją królewską, zbudowaną przez króla Stanisława Augusta. Otacza je wspaniały park.

Hippika słusznie nosi nazwę naszego sportu narodowego, gdyż od setek lat Polacy uchodzą za najlepszych kawalerzystów na świecie. Tradycję tę w latach powojennych podtrzymuje starannie kawalerja polska, która w osobach swych przedstawicieli z płk. Rómmlem, rtm. Królikiewiczem, mjr. Trenkwaldem i innymi na czele, odniosła tyle sukcesów na stadjonach Lucerny, Florencji, Rzymu i Nowego Jorku, nie mówiąc już o szeregu sukcesów odniesionych nad zagranicznymi przeciwnikami na własnym terenie w Warszawie.

Doroczne międzynarodowe konkursy hippiczne w Warszawie w roku obecnym zostały przemianowane na konkursy krajowe, gdyż w obliczu igrzysk olimpijskich żadne z państw nie chce zdradzać swych sił przed przeciwnikami, nie chce również forsować swoich czworonożnych przedstawicieli przed ważnymi konkursami o mistrzostwo świata. Mimo to konkursy warszawskie, których wartość polega nie na uzyskaniu specjalnych szybkości, lecz na zbadaniu wyszkolenia w poruszaniu się w trudnym terenie, najeżonym przeszkodami, cieszą się wielką popularnością i zainteresowaniem. — W roku obecnym do dorocznego pięciodniowego programu przybywa dzień szósty, w którym zostanie rozegrany „konkurs zwycięzców“ o nagrodę „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ im. posła Marjana Dąbrowskiego.



P. Karola Romiszowska na koniu „Łobuzie“ wykazała świetny styl.

Ag. Fot. „Światowida“.



Na prawo: — Mamo, jak te koniki ładnie skaczą! — woła mały Jaś, przyszły ułan.'

CZY WŁOSI OTRZYMAJĄ KAMERUN?

Wedle ostatnich wiadomości, Francja jest podobno skłonna odstąpić Włochom Kamerun, wzamian za uznanie francuskich tez na konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

Kamerun leży na wybrzeżu zachodniem Afryki i należał przed wojną do Niemiec. Poraz pierwszy okolice te zostały zbadane dokładniej w 1882 r. przez polską ekspedycję pod wodzą Szolca-Rogozińskiego. Wysiłek ten jednak poszedł na marne, gdyż w dwa lata później w Kamerunie usadowili się Niemcy pod wodzą dra Nachtigala. — Stłumili oni krwawo bunt plemion murzyńskich i rozpoczęli wprost rabunkową eksploatację tego bogatego kraju. Szereg traktatów z mocarstwami europejskiemi usankcjonował władzę Niemiec w Kamerunie, którego granice zostały ustalone w r. 1905 na mocy umowy z Anglją, a w 1911 r. z Francją.

Fauna i flora Kamerunu jest typowa dla obszarów tropikalnych i podrównikowych. Na nizinach rosną palmy, wyżynę ponad pasem lasów porasta wysoka trzcinowata i twarda trawa. Wielkiem bogactwem Kamerunu jest kauczuk, który otrzymuje się z ljany Landophia i z drzewa Kickxia. — Ważny artykuł handlu w Kamerunie stanowią kakao, kawa, guma, kola, kassawa, banany, koksy i kraby, których pełne są rzeki i od których cały ten kraj wziął swą nazwę. Kraby te pojawiają się co cztery lata w sierpniu i we wrześniu w rzekach, wpadających do morza i występują w zbitych, zwartych masach. Należą do gatunku thallassina.

Kamerun zamieszkują najrozmaitsze rasy murzyńskie, najliczniejszą jest jednak grupa Bantu i sudańska. W okolicach leśnych spotyka się Pigmejów. Blisko czterdziestoletnia praca cywilizacyjna Europejczyków zrobiła swoje. Dziś okolice nadbrzeżne Kamerunu pokrywa sieć dobrze utrzymanych dróg, po których kursują autobusy, łączące stolice poszczególnych dystryktów.

Główne porty morskie to Viktoria i Duala, stolica całego kraju.

W czasie wielkiej wojny, wojska francusko-angielskie zajęły w marcu 1916 r. cały Kamerun i podzieliły go pomiędzy siebie. Strefa brytyjska obejmuje część północno-zachodnią, reszta zaś podlega Francji. Włosi oddawna już wyciągają ręce po Kamerun, uważając, że traktat p o k o j o w y skrzywdził ich, gdyż z kolonij niemieckich nie dostało się im nic. Z drugiej strony zaś Niemcy rozwijają jak najżywszą propagandę, aby choć część kolonij afrykańskich, przedewszystkiem zaś Kamerun powrócił do nich. — Czy w tych warunkach Francja dobrowolnie, za cenę uznania swej tezy w Genewie zgodzi się na ustąpienie swej perły afrykańskiej Włochom, wypada mocno wątpić. Chyba, że taki układ włosko-francuski byłby pojęty jako podstawa ogólnego porozumienia pomiędzy obома państwami na szerszym terenie całej polityki międzynarodowej, na którym Włochy dotychczas nieraz sprzeciwiały się polityce francuskiej.





U góry: Widok na Dualę, stolicę Kamerunu.

Na prawo: Mulatka z Kamerunu. Mulaci tworzą tylko nieliczne grupy etniczne na pobrzeżu, dokąd przywędrowali ze Wschodu.

Poniżej: Dżungle Kamerunu pełne są dzikiej zwierzyny.







ŻYWE PORTRETY.

Galerje obrazów, zawierające portrety postaci historycznych, mają swoich specjalnych miłośników wśród osób, które lubują się w rozpamiętywaniu przeszłości, w przywodzeniu na pamięć kolei losów osób, wyobrażonych na portretach mistrzów sztuki malarskiej.

Najwięcej zainteresowania budzą z natury rzeczy portrety kobiet różnych epok. Kim były owe pierwowzory postaci kobiecych, uwiecznionych przez wielkich malarzy na płótnie? Co pokrywa na wieki tajemniczy uśmiech Giocondy?... Oto pytania, które snują się nam w umyśle, gdy staniemy chwilę w zadumie, oczarowani pięknością kobiet, zaklętych barwami na płótnie przez najsłynniejszych mistrzów malarstwa.

To też za nader szczęśliwy pomysł uważać należy inicjatywę krakowskiego Tow. Opieki nad Młodzieżą (T. O. M.), które urządziło artystyczny wieczór pod hasłem „Wieczór w salonie żywych obrazów". Przed oczyma widzów odsłaniały się raz po raz kotary, poza któremi coraz w innych stylowych ramach ukazywały się kolejno „żywe obrazy", upostaciowane przez szereg pań ucharakteryzowanych i przebranych za portrety słynnych malarzy minionych epok i kilku współczesnych portrecistów.

Oglądaliśmy tedy portrety Van Loo, Moreau, Vigee Lebrun, Caravaggio, Roslina, Van Dycka, Velasqueza, Zuloagi, Granadosa, Czachórskiego, Łubieńskiego i Karpińskiego. Pod artystycznem kierownictwem znakomitego malarza i portrecisty p. A. Karpińskiego, pokaz żywych obrazów wypadł nadzwyczajnie efektownie i przemówił w sposób nader bezpośredni do zebranej publiczności. Żywe oklaski i okrzyki podziwu były tego najlepszym dowodem.

La belle chocolatiere — Liotarda (p. Skowrońska).



Infantka Margareta — Velasqueza (p. Merunowiczówna).



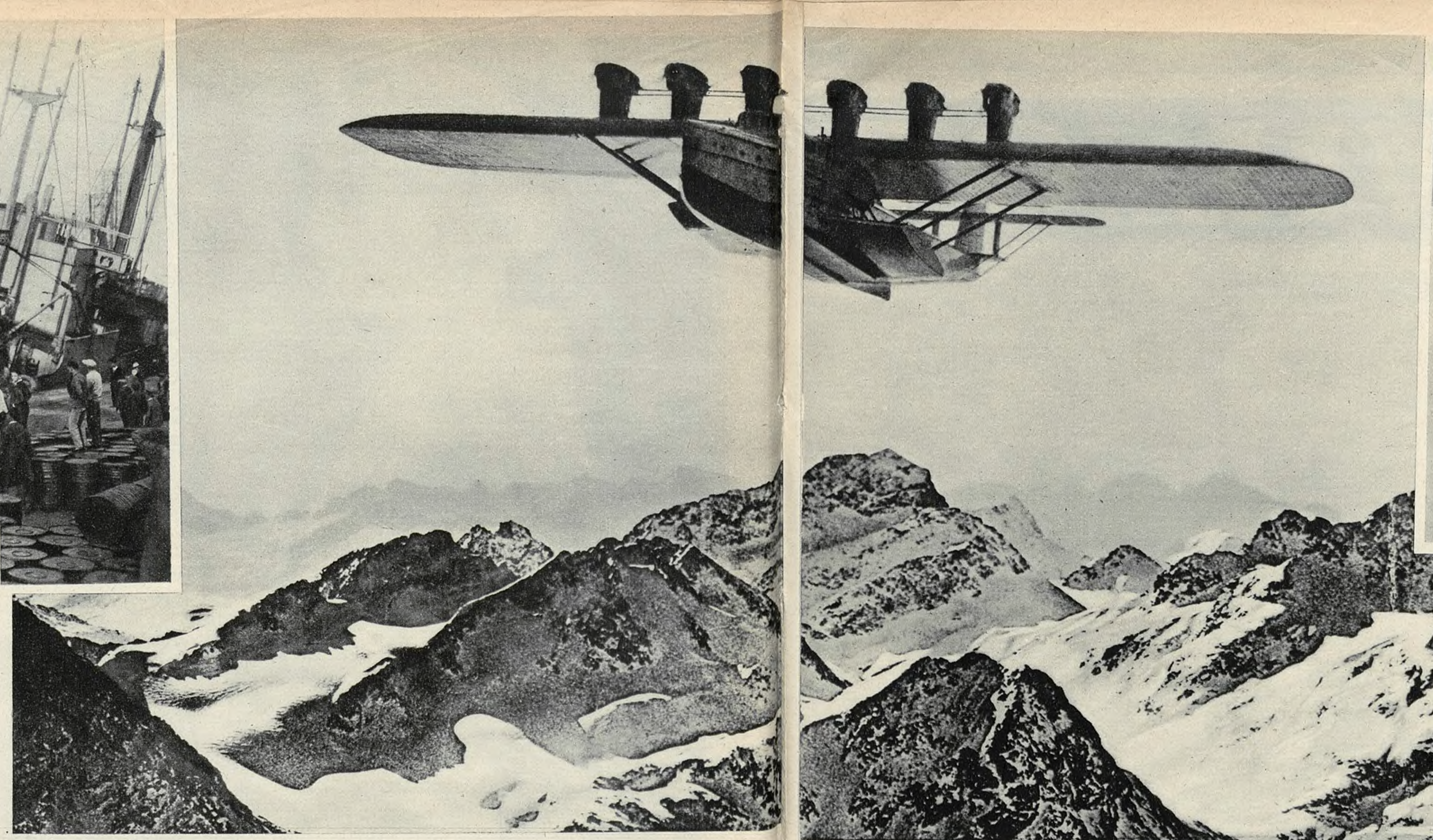
Na prawo: Dama renesansowa — B. Karpińskiego (p. Passakasówna).



Powyżej:

POLSKIE LOKOMOTYWY W MAROKKU. Do portu Oran w Algerji przybył w tych dniach okręt „B e l d i s“ z 12-ma lokomotywami, zbudowanemi w fabryce chrzanowskiej (woj. krakowskie) które zostały zakupione dla kolei algierskich, wytrzymując konkurencję z fabrykami niemieckiemi i francuskiemi. — Na fotografji moment wyładowywania polskich parowozów w porcie Oran.





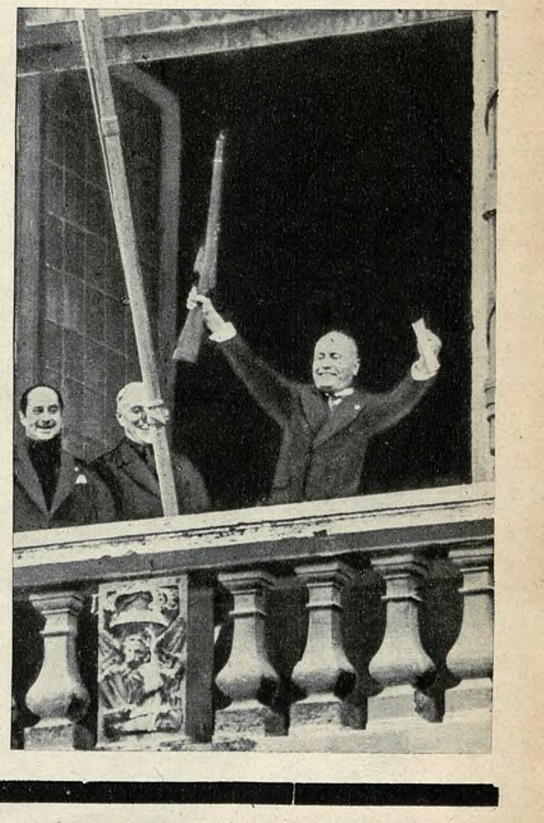
Na lewo: **MY CHCEMY PIWA.** Znana artystka nowojorska, Eve Fallon, zapoczątkowała w Stanach Zjednoczonych A. P. akcję, mającą na celu dopuszczenie do fabrykacji i sprzedaży piwa w prohibicyjnej Ameryce. Wszystkie osoby, które przyłączają się do tej propagandy, noszą krawaty z napisem: „My chcemy piwa“ i „Przywróćcie nam dobrobyt“. Czy akcja ta zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem, należy wątpić, gdyż kongres zajmuje w tej sprawie nieprzejednane stanowisko.

OLBRZYM W DRODZE DO ITALJI. Włochy zamówiły w zakładach Dorniera w Bodensee olbrzymi hydroplan, typu DOX III., wyposażony w sześć motorów i śmig. Powiększy on kadry samolotów bombowych. Drogę z Bodensee do Genui odbył DOX III. w ciągu trzech godzin bez wypadku. Zdjęcie przedstawia przelot olbrzyma nad Alpami.

The New York Times.



NIEPOKOJE W HISZPANJI. Hiszpanja znajduje się ciągle jeszcze w stanie wrzenia. Na porządku dziennym są tam demonstracje, głównie w Katalonji. Na zdjęciu pogotowie policji madryckiej, wyjeżdżające pod komendą swego szefa Artura Menendeza na miejsce rozruchów.



Na prawo: **DUCE PRZEMAWIA.** W ubiegłym tygodniu zorganizowali faszyści w Rzymie ku czci Mussoliniego olbrzymie manifestacje. Odpowiadając na nie, Mussolini wygłosił znamienne przemówienie, trzymając w jednej ręce książkę, jako symbol wiedzy i prawa, a w drugiej karabin i wezwał zebranych, aby w dziesiątą rocznicę przewrotu faszystowskiego przedewszystkiem pamiętali, że w państwie musi panować porządek. Stróżami zaś tego prawa na zewnątrz i na wewnątrz są p r a w o i siła zbrojna.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

Listy z Poznania.

DZIEŃ NA TARGU POZNAŃSKIM — W DOBIE KRYZYSU.

Obszerny, równym brukiem wyłożony plac miejski, w kształcie czworokąta. To rynek poznański. Kilka razy w tygodniu napełnia się ciżbą mieszanego ludu w dnie targowe, w których reguluje się podaż i popyt na artykuły pierwszej potrzeby w bliższym lub dalszym podmiejskim promieniu. Wycieńczony finansowo wieśniak przybywa w odwiedziny do miejskiego łyka, aby zaczerpnąć gotówki. Radzi zatem sobie i chłopek i mieszczanin; pierwszy, by się wyzbyć towaru, drugi — by taniej coś nabyć z artykułów nieodzownej potrzeby.

Pozycja mieszczucha przecież jest pewniejsza. Wiadomo ścisk gotówkowy. Więc paniusie nasze, nasze gosposie oraz wszelakie kuchenne „garnkotłuki“ z koszyczkami u boku patrzą z wysoka na proletarjat rolny, a świadomi wagi grosza, w obecnie skryzysowanych terminach, przebierają, kręcąc nosem:

— Za to masło złoty czterdzieści? Co i pani się Boga nie boi? W Chodzieży na rynku moja znajoma dawno już płaciła złoty trzydzieści.

— To jedź pani do Chodzieży! — brzmi spokojna, ale w tonacji niezbyt uprzejma odpowiedź gaździny.

Paniusia odeszła, ale nie to by pojechać do Chodzieży, odległej od Poznania o kilkadziesiąt pięknych kilometrów, ale rusza ku innej babinie, omotanej w jakoweś chusty, wszakże w kapeluszu na głowie z przedwojennego żurnala mód, pochylonej nad pękatym koszem jaj i masła.

— Świeże, świeże, pani — masełko!...

— Co? złoty czterdzieści?...



W dziale sprzedaży drobiu spokój i martwota, choć ceny spadły.

Okazuje się, że baby tworzą swoisty kartel. Sztywne ceny. Konjunktura jeszcze mocna, bowiem ku południowi daleko; godz. 9-a. Im bliżej 12-a, tem ceny zdradzają tendencję słabszą. Ta i owa wyłamuje się z trustu. Ale i popyt się kurczy. Mieszczanki podążają ku domowi. I wystraszone wiejskie gosposie spuszczają z tonu, zaczynając nagonkę na klienta, zaczepiając przechodzące paniusie:

— Co pani uważa, proszę? Świeże, dobre masło, masło, proszę.

Ale paniusia „nic już nie uważa“. Wraca do domu. Południe, obiad, mieszkanie nie sprzątnięte...

Na dobro naszych gospodyń wiejskich trzeba zapisać, iż łapanie klienta odbywa się sposobem kulturalnie powściągliwym. Z godnością, bez narzucania się, dyskretnie. Nikt nikogo za poły nie chwyta, drogi nie zastępuje, nie ryczy, nie wrzeszczy, towaru nie wpycha. Aż dziwno, jak tu ów dzień targowy celebruje się poprostu w skupieniu i uroczystej ciszy.

To też jakże ostro od tego regjonalnie spokojnego tła targowego na zachodzie, odbija skrzeczący głos, przemęczeniem zachrypły, wędrownego sprzedawcy różnych drobiazgów manufakturowych. Ten pracuje już metodą efektów wokalnych. Na prostym stole, z nieheblowanych desek zmontowanym, leżą różne różności. Sznurowadła, pasta do obuwia, perfumy, mydła, krawaty, kołnierzyki, korale, lusterka i t. d. Poprostu Bazar wszelakiej tandety.

— Każdy może przebrać i wybrać! do wyboru! do koloru! za taniochę! za darmochę! — wydziera się ze wszystkiej mocy swych strun głosowych właściciel owego kramu. Ten najdłużej na placu rynkowym zostaje, dopóki nie nadjadą magistrackie zamiatacze samochodowe.

— Dali, dali! Za taniochę, za darmochę! — krzyczy sprzedawca, na wszystkie boki się obzierając, by mu ktoś niepostrzeżenie z zaczajenia nie uszczuplił jego własności. Praktyk z niego, ho, ho! o bystrem spojrzeniu policyjnego detektywa. Już dojrzał kogoś, o długich rękach:

— Te, panie blondyn — rzuca ostrzeżenie — możebyś się tak do jasnej... nie pchał, bo jak cię pchnę, to się nakryjesz ziemią!

...do wyboru, do koloru, panie, panowie, panienki, dali dali!

— I pan blondyn odrazu zauważył, że w tym kramie niema nic osobliwie ciekawego, bo się przezornie oddalił. Przyłącza się do innej gawiedzi, która okrążyła sprzedawcę różnych cukrów:

— „Dzień dobry, moje państwo, uwaga! Jedno rolko mientowych pastyłków, zimne jak lód, słodkie jak miód. I jeszcze raz moje państwo, bieremy jedno rolke mientowych pastylków, bieremy drugo rolke, coby było dla fabryczny reklamy; te dwie rolki za jedne 20 gr. Uwaga, tylko za jedne 20 gr., co we fabryce złotygo, to u mnie jedne 20 gr. dla fabryczny reklamy“.

Na przeciwległym krańcu rynku słychać donośny baryton pana Jakóba, który coś klaruje otaczającej go zewsząd gromadnie dziwowidzów:

— Widzista ten luster? — pytając się, pan Jakób manewruje lusterkiem na wszystkie strony. — Winc ten luster — filuternie ciągnie pan Jakób — potrzebny jest kubitom i chłopom. Chłop, coby się przy goliniu w oko nie skaleczuł, kubita, coby mogła we zwirciadle się przeglundać, muštrować i bielidłem swoją twarz pucować. I jeszcze do tygo pakieta papiru dla listów, coby kużda jedna hojna *) do kawalira pisać mogła listy. I jeszcze na dodatek, coby nikt od pana Jakóba nie był uszkodowany, dwie pary škarpytów do ślubu. To akurat do pospołu we fabryce cztyry złote, w krumie na Placu Wolności 8 zł., a u pana Jakóba dostanieta, moje państwo za jednygo złotygo. No, dali — po pirwsze — jednygo złotygo — przynagla p. Jakób, jednocześnie wykrzywia się, skacze, podryguje, dziwaczną, sobie tylko właściwą rytmiką skanduje poszczególne wyrazy, drze się na cały głosowy regulator, a sadzi dowcipami, a ironizuje, a pokpiwa; żongluje przytem demonstrowanym towarem, jak chytry prestidigator i nim jaka babina wiejska zdoła myśli swe zebrać, już oszołomiona potokiem wymowy pana Jakóba — wykłada z chuściny „uszparowaną“ **) złotówkę, stając się posiadaczką zachwalanego towaru.

Między beczkami śledzi uwija się wędrowny krawiec.

— Ile za te porty? — pyta się jakiś wyrostek, których mnóstwo wałęsa się tam, gdzie jakiekolwiek większe skupisko ludzkie.

— Co to porty? — ty pupudroku ***), to jesta spodnia najlepszy zorty.

Gromada śmieje się, handlarzowi przygaduje, wybucha chichotem, a on jak może tak się odcina.

Te momenty to jedynie ruchliwe i życiem drgające obrazki; poza tem spokój, cisza i kryzysowe przygnębieniie.

Obok ślicznego Ratusza piękne, europejsko wytworne składy poznańskie przeważnie puste. Twarde czasy! Ale pan Jakób nie narzeka. Spryciarz, szelma — wie, że... humor jest dźwignią handlu.

Leon Sobociński.

*) panna. **) oszczędzoną. ***) dziadu, oberwańcu, łachmytka.



Handlarz starzyzny na posterunku.

RAMA VII. ODBIERA HOŁD.

W ubiegłym miesiącu odbyły się w Bangkoku stolicy Sjamu, t. zn. „Państwie Wolnych“, ogromne uroczystości, z okazji 150-lecia panującej tam dynastji Czakri, nazwanej tak od jej założyciela. W imieniu dynastji przyjmował hołd król Rama VII i jego małżonka Rambai Barni. Koronował się on na króla dn. 25 lipca 1926 r. po bracie swoim Rama VI.

Kulminacyjnym punktem uroczystości jubileuszowych było odsłonięcie pomnika królów dynastji Czakri. W obliczu zgromadzonego wojska i niezliczonych tłumów wstąpił na tron Rama VII i wygłosił płomienne przemówienie.

Przed pomnikiem płonęło tysiące świec, a chóry wykonały pieśni religijne. Na drugi dzień dokonano otwarcia nowego mostu w Bangkoku nad rzeką Menam. Liczy on 250 m. długości, 22 m. szerokości, a środkowe jego przęsła są ruchome i dają się podnosić.



Żołnierz sjamskiej gwardji królewskiej w uniformie galowym.

Cudzoziemcy, którzy przypatrywali się uroczystościom sjamskim, wyrażają się z wielkiem uznaniem o wojsku tego królestwa. Jest ono wyszkolone zupełnie na sposób europejski i prezentuje się bardzo dobrze. Także Bangkok pomimo całego swojego egzotyzmu, jest w całem tego słowa znaczeniu miastem europejskiem, a gmachów, które się tam widzi, mogłaby pozazdrościć niejedna stolica europejska.

Sjam jest monarchją dziedziczną, rządzoną absolutystycznie przez króla, który ma władzę ustawodawczą i wykonawczą. Rada ministrów składa się z 10-ciu członków. W ważnych sprawach państwowych zasięga król opinji tzw. „Rady Najwyższej“, złożonej z 5-ciu książąt, względnie „Tajnej Rady“.

Najczęściej jednak słucha on.... gubernatora francuskiego, który jest właściwym panem Sjamu. Francuzi jednak, jako najlepsi kolonizatorzy sprawują swoją władzę bardzo dyskretnie, dzięki czemu panowanie ich coraz bardziej gruntuje się.





Poniżej: Dobosze otwierający pochód ku czci dynastji Czakri w Bangkoku.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA W. BOSSHARD.



Na lewo: Król Rama VII niesiony na tronie, w czasie uroczystości w Bangkoku.

Królewski koń, prowadzony za tronem swego pana.

MAJOWA PROCESJA W COCULLO

Co roku z początkiem maja odbywa się w Cocullo we Włoszech uroczysta procesja ku czci św. Dominika, mająca na celu ubłaganie tego świętego, aby chronił ludność od ukąszeń węży.

Już na kilka dni przedtem, chłopcy udają się do pobliskich lasów w poszukiwaniu za wężami, które są potem niesione w procesji. Najczęściej są to zupełnie nieszkodliwe zaskrońce. Nie brak jednak i żmij. Lud wierzy, że św. Dominik jest najskuteczniejszym patronem przeciwko ukąszeniu węży. Kult to lokalny, gdyż właściwym patronem od węży są św. Paternus, biskup z Avranches, względnie św. Fhokas, męczennik z Antiochji.

Niektórzy widzą w niesamowitej procesji w Coculli ślady dawnych pogańskich czasów, kiedy wężom oddawano cześć niemal boską i uważano je za symbol mądrości, przebiegłości i zła. Dotąd jeszcze w Indjach prawowierni Hindusi przeciwstawiają się akcji tępienia okularników i kobr, wszczętej przez Anglików, a na całym Wschodzie, niemal w każdej świątyni są hodowane przez derwiszów święte węże, a zawód zaklinacza węży jest otoczony powszechnym szacunkiem. Nawet u nas na Kresach na Polesiu chłop za nic w świecie nie zabiłby zaskrońca. To też mieszkają one w kurnych, glinianych chałupach poleskich w najlepszej zgodzie z człowiekiem i zaglądają śmało do garnków z mlekiem. Chłop białoruski uważa, że najlepszem lekarstwem przeciwko ukąszeniu żmij jest „zaklinanie". Podobno pod wpływem dotknięcia zaklinacza-specjalisty puchlina ustępuje natychmiast i chory powraca do zdrowia. Dla zbadania tych faktów, rosyjska Akademja Umiejętności mniejwięcej przed 40-tu laty wysłała na Białoruś specjalną komisję, która przeprowadzała doświadczenia. Okazało się wtedy, że zaklinacze dokonywali rzeczywiście wprost cudów, których oficjalna wiedza nie umiała wyjaśnić. Takiego przynajmniej zdania był dr Kazuro, jeden z członków tej delegacji.

Dziś, kiedy posiadamy serum antywężowe, ukąszenie żmiji przestało być groźne. Na wszelki jednak wypadek lepiej teraz w okresie letnim na wycieczkach uważać, niż narazić się na spotkanie ze żmiją...

Na prawo: Feretron z figurą św. Dominika, niesiony w uroczystej procesji w Cocullo.

Poniżej: Chłopcy z wężami w procesji.

Zdjęcia The New York Times.







ZDOBYWCA PÓŁNOCNEJ ŚCIANY MATTERNHORNU ZABIŁ SIĘ. Nieustraszony alpinista bawarski, Antoni Schmidt (na prawo), który w roku ubiegłym, wraz ze swoim bratem, jako pierwszy przeszedł niezdobytą dotąd północną ścianę Matternhornu, zabił się przy próbie wejścia na zachodnią ścianę Grosswiebachhornu.
Atlantic-Photo.

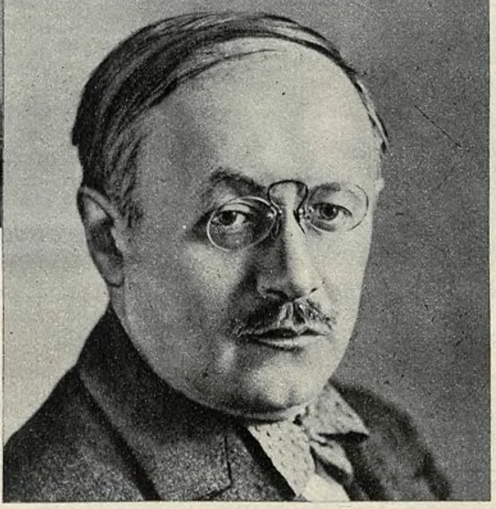
Poniżej: **KANDYDAT NA DYKTATORA NIEMIEC.** Ustąpienie Dra Groenera ze stanowiska ministra obrony zostało spowodowane przez wpływowych generałów Reichswehry, a w pierwszym rzędzie przez generała Hammersteina (na zdjęciu), który jest za ścisłym sojuszem niemiecko-sowieckim. Idei tej nie popierał Groener i dlatego musiał ustąpić.
Keystone — Berlin.



CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.

RYSZARD ORDYŃSKI I ZBYSZKO CYGANIEWICZ PROPAGUJĄ POLSKI FILM W AMERYCE. — Na zdjęciu widzimy moment podpisywania w N. Jorku aktu kupna dwóch polskich dźwiękowców („Ułani, ułani...“ i „Janko muzykant“) przez nowo zorganizowaną spółkę „Zbyszko Film Company“, stawiającą sobie za zadanie sprowadzanie polskich filmów i wyświetlanie i ich W Stanach Zjedn. A. P. Siedzą od lewej: znany reżyser polski Ryszard Ordyński, S. Heller, Stan. Zbyszko-Cyganiewicz i Ludwik Kowalski. Stoją: Fr. Wołyński z Chicago i Tadeusz Kowalski.





DEBIUT SCENICZNY POETY KRAKOWSKIEGO. Teatr krakowski wystawił sztukę p. Antoniego Waśkowskiego p. t. „Makryna“ z p. Kuniną w roli tytułowej. Sztuka ta, nawiązująca do wielkich tradycyj romantyzmu, spotkała się z życzliwem przyjęciem krytyki i publiczności. P. Waśkowski (na zdjęciu) jest Krakowianinem i debiutował w teatrze po raz pierwszy, jako autor dramatyczny.

Na prawo: **KRONPRINZ ZNOWU NA WIDOWNI.** B. Kronprinz Wilhelm, który przyłączył się obecnie do Hitlerowców, rozwija żywą działalność propagandową, uczestnicząc we wszystkich większych uroczystościach i odbierając hołdy, prawdziwie monarsze. Dnia 15 maja dokonał on w Branhausbergu odsłonięcia pomnika wojennego, poczem odbył przegląd b. żołnierzy frontowych. Moment ten przedstawia fotografja.
The New York Times.



ZAMORDOWANIE PREMJERA JAPOŃSKIEGO.



Aresztowanie sprawcy zamachu bombowego na dostojników japońskich w Szanghaju. Zamach ten, który przypieczętował niepowodzenia japońskie w Szanghaju, pobudził sfery wojskowe do akcji terorystycznej, mającej na celu zmianę rządu.
N. Y. Times

W tych dniach japoński premjer Inukai został zastrzelony przez oficerów marynarki, którzy wtargnęli do jego mieszkania i położyli go trupem kilkunastu strzałami, oddając się potem do dyspozycji władz. Oświadczyli oni, że osobiście nie mieli żadnej urazy do premjera, wykonali jednak zamach na niego, jako na szefa rządu, prowadzącego kraj do zguby.

Inukai objął władzę mniejwięcej przed półtora rokiem po śmierci swego poprzednika Yamarutchi, który został zastrzelony przez pewnego Koreańczyka w listopadzie 1930 r.

Strzały rewolwerowe w Tokio świadczą, że sytuacja w Japonji jest więcej niż naprężona i że kraj ten stoi w obliczu bardzo ważnych zmian. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że obecnie ster rządu obejmie już niepodzielnie partja wojskowa, która dotychczas wprawdzie także wywierała decydujący wpływ na bieg spraw państwowych, kryła się jednak jeszcze w cieniu. Z jej inicjatywy przyszła do skutku wyprawa na Mandżurję a potem na Szanghaj. Sfery te bowiem widząc, że wzrastająca z dnia na dzień ludność Japonji nie może się pomieścić w dotychczasowych ciasnych granicach na wyspach Nipponu, parły do zagarnięcia nowych obszarów kolonizacyjnych. Dzięki niej więc, Japonja została wciągnięta w awanturę wojenną, która miała wprawdzie piękne i bohaterskie epizody, ale kosztowała ogromne pieniądze i narażała na szwank honor armji japońskiej, która niebardzo popisała się pod Szanghajem.

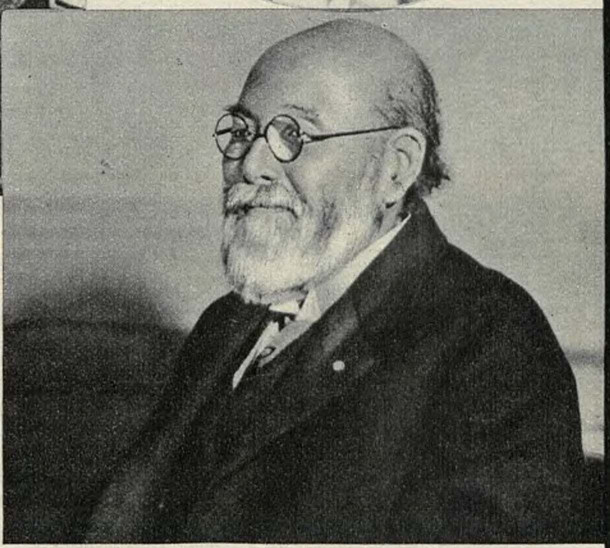
Także „niepodległa Mandżurja", owoc całej tej wyprawy, wisi właściwie w powietrzu. Narazie bowiem pochłania ona mnóstwo pieniędzy a nie wiadomo, czy w niedługim czasie, gdy państwa europejskie i Stany A. P. przyjdą do siebie, nie zostanie z powrotem włączona do Chin.

Japońskie sfery wojskowe, uważając, że wszystkie te niepowodzenia są wynikiem niezdecydowanej polityki rządu, który nieszczerze idzie na wojnę i niepotrzebnie liczy się z opinją Ligi Narodów, postanowiły z bronią w ręku przeciwstawić się tej polityce i dlatego skierowały lufy rewolweru do piersi premjera Inukai. Ich dojście do władzy, to niewątpliwie zaostrzenie stosunków z Chinami, z Ligą Narodów, ze Sowietami i ze Stanami Zjedn. A. P. Że w tych warunkach łatwo o nową wojnę, to zdaje się nie ulega żadnej wątpliwości.



Także poprzednik premjera Inukai, Yamaguczi został zastrzelony. Zdjęcie przedstawia go bezpośrednio po zamachu na dworcu w Tokio, wynoszonego do auta.





Minister finansów Takahashi, cieszący się zaufaniem armji, otrzymał misję tworzenia gabinetu.

W kole: Premjer japoński Inukai, zastrzelony przez oficerów marynarki.

NIKCZEMNE SPEKULACJE NA DZIECKU LINDBERGHA.

Dziecko Lindbergha zostało ostatecznie znalezione. Niestety martwe... Porzucono je z rozbitą czaszką w krzakach, gdzie znalazł je przypadkowo murzyn Alan. Porwania dokonała banda szmuglerów, która chciała za dziecko wymusić okup. Lindbergh bowiem, ożeniwszy się z jedną z najbogatszych panien w Ameyce jest miljonerem. Wydał też na poszukiwanie swojego dziecka blisko 100.000 dolarów i w rezultacie otrzymał tylko trupa. Zwodzono go i oszukano. I to właśnie jest w tej całej aferze najnikczemniejsze. Kto żył bowiem, spekulował na zbrodni, aby obłowić się. Czynili to zawodowi bandyci i detektywi, funkcjonarjusze policji, a nawet przyjaciele. Taki np. dr Curtius, przyjaciel od serca Lindbergha okłamywał go od dwóch miesięcy, brał tysiące i najcyniczniej chował je do kieszeni. Udawał, że prowadzi rokowania z bandytami, redagował fikcyjne listy, robił pościg na morzu i na lądzie, a wszystko to razem było nędzną komedją dla oszukania Lindbergha.

W ostatnich latach nikczemność ludzka okazała kilkakrotnie swoje właściwe oblicze. Dość wspomnieć takiego np. Kreugera, który grając rolę nieposzlakowanego finansisty, był w gruncie rzeczy najordynarniejszym hochsztaplerem, który z najzimniejszą krwią fałszował dokumenty i bilanse, sprzeniewierzał miljony i łupił tych, którzy mu ufali i powierzali miljony.

Taki warszawski Kwinto. Przyjmuje depozyty od łatwowiernych, lokuje je za granicą, a później udaje bankruta.

Taka pani Hanau z Paryża. Najcyniczniej eksploatuje swoich rodaków, aby puścić ich bez grosza.

Taki np. Curtis i miljony jemu podobnych. Znawcy stosunków amerykańskich twierdzą, że typy takie, jak Curtis mogły powstać tylko w tamtejszych specyficznych warunkach, gdzie gonitwa za złotem zdeprawowała masy od góry do dołu. W Ameryce bowiem wprawdzie ludzie nie rozstają się ani na chwilę z biblją, niemniej jednak żyją na takim poziomie etycznym, któryby nie był tolerowany nawet u ludożerców. I Kanibale bowiem choć się wzajemnie zjadają, pecież przestrzegają pewnych zasad etycznych i mają swój, odrębny wprawdzie od naszego, ale w każdym razie honor.

Wobec tego jednak morza nikczemności, jakie rozszalało się na całym świecie, ręce ludzi nawet najbardziej usposobionych liberalnie i wyrozumiałych na cudze błędy, opadają bezsilnie i bezradnie. To już bowiem nie zanik etyki, ale nihilizm moralny, to moralne trzęsienie ziemi...

Czy wstrząśnie ono sumieniami tych jeszcze, którzy nie spodleli zupełnie? *L.*



Właściciel stoczni Curtis, który okłamywał Lindbergha, aby wydostać od niego pieniądze na poszukiwanie jego dziecka. The New York Times.

W kole: Harry Fischer, podejrzany o porwanie dziecka Lindbergha. The New York Times.

FEJLETON TYGODNIOWY. **BRUNO WINAWER.**

ROCZNICE I POPRAWKI.

Rok bieżący jest stanowczo rokiem wielkich wspomnień. Anglicy obchodzą rocznicę Darwina i Szekspira, wybudowali olbrzymi teatr w Stratfordzie nad Avonem i ludność małej mieściny, w której się największy dramatopisarz urodził, paraduje w kostjumach historycznych, a przedstawiciele 70 narodów składają wieńce na grobie genjalnego poety. Niemcy przypomnieli światu, że minęło lat pięćdziesiąt od głośnego odkrycia Kocha, które nieszczęsną schorowaną, dziesiątkowaną przez bakcyla gruźlicy, ludzkość nową napełniło nadzieją, i minęło lat sto od chwili, kiedy twórca „Fausta" zamknął powieki.

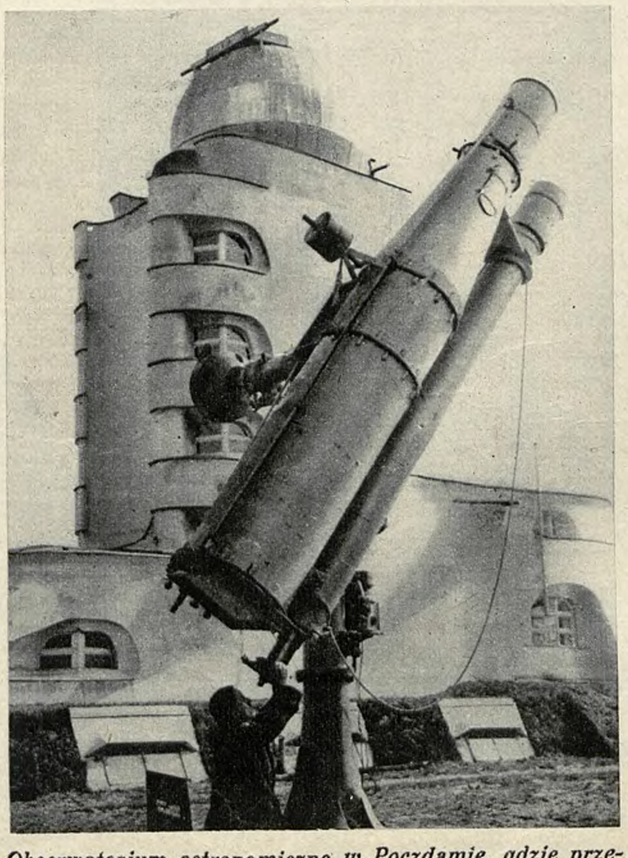
Ten przypadek kalendarzowy sprawił, że ludzie znów poczynają się zastanawiać nad kwestją, kto żyje dłużej w pamięci potomnych: wielki uczony, czy wielki artysta? I jedna strona tej pozornie naiwnej kwestji zasługuje na pewno na uwagę.

Kiedy wielki teatr w małym Stratfordzie nad rzeką Avon wystawia dziś wobec przedstawicieli 70 państw, księcia Walji, Bernarda Shawa i zebranych tłumów dramat p. n.: „Henryk IV", nic się w tej sztuce od trzech wieków nie zmieniło, prócz akcentu w kilku wyrazach i nic do niej potomność nie dodała, prócz chyba dekoracyj i maszynerji teatralnej. Dzieło pisarza trwa, jest wiecznie jednakowe, stulecia pokrywają je lekkim pyłem, ale go nie przekształcają.

Podczas uroczystości ku czci Goethego w Paryżu dodano w tłumaczeniu do dramatu „Clavigo" pewien dialog, ale to wywołało głośne protesty i nawet oburzenie. Człowiek poważny nie powinien szpecić arcydzieł i domalowywać wąsów na obrazach mistrzów.

Inaczej zupełnie postępujemy z dziełami znakomitych przyrodników. Cenimy genjalnego i nadludzko wytrwałego Roberta Kocha, ale niektóre jego poglądy na prątki gruźlicy obalono już za życia świetnego bakterjologa. Czyn Darwina pozostanie w dziejach i nazwisko wielkiego uczonego wymieniać będziemy obok nazwisk Kopernika, Newtona... Tylko, że teorja Kopernika inaczej dziś wygląda, niż w wieku XVI. Najpierw zmieniono to i owo w orbitach planet, później rozszerzono nieco pojęcia o wszechświecie, a wreszcie Einstein, Eddington de Sitter dotarli aż do jądra sprawy. Nie możemy już dać gardła za to, że ziemia się obraca naokoło słońca. To jest tylko wygodniejszy i prostszy pogląd, ale czy jedynie i wyłącznie słuszny? Żadne doświadczenia ziemskie rozstrzygnąć kwestji nie mogą, bo ruchu „absolutnego" dziś nie uznajemy, o „eterze", który miał być w spoczynku absolutnym i ten ruch normować, jak policjant, mówimy tylko od niechcenia w wykładach popularnych, w braku lepszych hipotez.

I „ciążenie powszechne" Newtona uległo zmianom poważnym. Fizyka dzisiejsza wyobraża sobie inaczej „pola grawitacyjne", tworzy nowy



Obserwatorjum astronomiczne w Poczdamie, gdzie przeprowadzane są badania nad teorją względności Einsteina.

światopogląd, wprowadza bardzo skomplikowane pojęcia o krzywiźnie przestrzeni, o tożsamości masy i energji. Znajduje fakty astronomiczne, które za temi nowszemi teorjami dobitnie przemawiają.

Nic dziwnego, że i potężne dzieło Darwina ostać się nie mogło: potomni dopisali tu i ówdzie komentarze, wprowadzili poprawki. Przez lat 75 najbystrzejsi badacze gromadzili materjał w muzeach i księgach, przerzucali warstwy geologiczne, kopali na Jawie i w Chinach. Stwierdzono, że wielki przyrodnik angielski — genjalną intuicją wiedziony — wydarł przyrodzie jedną z tajemnic najważniejszych: jej główny plan operacyjny. Myśl zasadnicza książki „o powstawaniu gatunków" była słuszna — to, co dziś żyje, rozwinęło się z tego, co żyło wczoraj. Odmienne formy wywołane zostały odmiennemi warunkami. „Ewolucja" nie jest już hipotezą, stała się nieomal faktem stwierdzonym, oczywistym. Zato przyczyny, które owym wieczystym „prądem życia" kierują, wyglądają dziś nieco inaczej, niż w teorji pierwotnej. Hipotezy dawniejsze trzeba było uzupełnić, zmienić w bardzo ważnych punktach.

Najwięcej nieoczekiwanych zmian stwarza jednak gorączkowa technika. Genjalny Hertz, odkrywca fal elektrycznych, zdziwiłby się bardzo, gdyby mógł zobaczyć, jak dzisiejsi wynalazcy przekształcili jego „iskiernik" pierwotny. Stephenson oniemiałby na widok lokomotywy współczesnej. Gutenberg patrzałby godzinami, otworzywszy usta szeroko, na linotyp i maszynę rotacyjną. Disel nie marzył na pewno o takim niebywałym rozwoju silnika spalinowego, bracia Lumiere i Edison o dzisiejszych triumfach ich latarni czarodziejskiej.

Niedawno zmarły znakomity chemik niemiecki Ostwald, wydawał przez czas dłuższy specjalną bibljotekę „klasyków". Były to przedruki oryginalnych rozpraw Newtona, Huygensa, pierwszych prac i komunikatów Faradaya, Hertza, klasyk nauki ściślej różni się jednak wyraźnie od klasyka literackiego. Nie ma tej ambicji, żeby każde słowo jego dorobku trwało niezmiennie przez wieki. Jego błędy są czasem dla potomnych równie pouczające, jak jego triumfy. Niedawno stwierdzono np., że głośny astronom Lowell omylił się w wyliczeniach i dlatego doszedł do wniosku, iż jakaś jeszcze planeta krążyć musi za Neptunem. Planetę znaleziono istotnie — i nawet dokładnie w miejscu przewidzianem — choć rachunek był niescisły...

Wielki uczony nie wstydzi się tych błędów, omyłek, śmiesznych nieraz przypuszczeń... Wie, że jego dzieło poprawią inni. Jego triumfem największym jest to, że wskazał nową drogę, wiodącą ku prawdzie.



NIEUSTRASZONY ŻEGLARZ. Amerykanin kpt. Edward Miles, odbył na żaglówce podróż naokoło świata. Na morzu Czerwonem łódź spaliła mu się, musiał więc wybudować drugą. Zdjęcie przedstawia go w czasie jazdy na pełnem morzu, przed przybyciem do Los Angeles, po trzechletniej tułaczce. *Presse-Photo.*

Poniżej: **LITEWSKI STRAŻNIK.** Tak wygląda litewski strażnik graniczny. Noszą oni nundury i czapki zbliżone krojem do przedwojennych rosyjskich. Wysłannikowi naszemu udało się tylko z wielkim trudem dokonać tego zdjęcia, gdyż Litwini unikają wszelkiego kontaktu z Polakami. *Ag. fot. „Światowida".*





PANOPTIKA ZNOWU W MODZIE. Przed wojną ogromną popularnością cieszyły się wędrowne panoramy i gabinety osobliwości, w których można było oglądać najrozmaitsze dziwolągi, preparaty anatomiczne, a ponadto woskowe figury różnych znakomitości i przestępców. Do najpopularniejszych postaci z tej galerji należeli morderca cesarzowej Elżbiety, Luccheni, umierający po zamachu bombowym car Aleksander II i Kuba Rozpruwacz. Po wojnie konkurencja kin zrobiła swoje — panoptikami przestano się interesować, dopiero teraz zagranicą sygnalizują ich renesans. Znowu są modne i odwiedzane. Na zdjęciu figura woskowa, przedstawiająca pewnego funkcjonarjusza pocztowego, którego żona trzymała przez 25 lat w chlewie, dzięki czemu zdobył on sławę i wstęp do panoram, jako osobliwość pierwszego rzędu. Presse-Photo.

ROZMAITOŚCI.





TANIEC WŚRÓD LWÓW. W Paryżu popisuje się Mona Paiva, która tańczy w klatce pełnej lwów. Produkcje jej cieszą się wielkiem wzięciem. Keystone — Paris.

Obok: **KRAKÓW MA ZNOWU ŁABĘDZIA.** W sadzawce na plantach krakowskich od lat chowały się łabędzie. Niestety, ostatni ich przedstawiciel przeniósł się przed kilkoma tygodniami w zaświaty. W lot jednak postarano się o nowego łabędzia. Przybył on z pod Tarnowa i szybko zaklimatyzował się w Krakowie, stając się ulubieńcem publiczności. Nazywa się Alorek. Ag. fot. „Światowida".

M O D A
W SZKICOWNIKU MALARZA.



Model „S. Moritz". Rysunek Guy Huzé.



Rysunek Leona Groc. „Kobieta-posąg".



Armelle R. Model „Coccinelle" (biedronka).



Leonetti. Model „ślimak i żmijka".



Guy Huzé. Model „oset".

Paryż, w maju.

Od wieków utarło się porównanie kobiety do kwiatu i nikt nie podnosi przeciwko temu zastrzeżeń, choć nie każdy zdaje sobie plastycznie sprawę z takiego zestawienia pojęć. Co do mnie, to uprzytomniłem sobie owo kwitnące porównanie dopiero w Salonie Mody Kobiecej, który tu otwarto dla artystów-malarzy, zajmujących się modę współczesną.

Jest ich dziś w większych ośrodkach mody cały legjon, a chyba najwięcej tutaj, w Paryżu. Wielkie magazyny mody wytworzyły bowiem specjalne zapotrzebowanie w tym kierunku. Bez artysty malarza, tworzącego coraz nowe, no i coraz fantastyczniejsze szkice dla strojów kobiecych, nie można już sobie dziś wyobrazić poważnego domu mody. Ich rozwój i ekspanzja zagraniczna uzależnione są od pomysłowości artystów, rzucających na papier pomysły, które olśniewać mają świat kobiecy (męski też, ale później!) i obiegać lotem błyskawicy miasta Europy i Ameryki. Tej Ameryki, która i dziś jeszcze jest najlepszym klijentem paryskich magazynów mód.

A więc idziemy na Wystawę! To wszystko, co się na niej widzi, budzi prawdziwą sensację dla śmiałości pomysłów i efektownego ich rozwiązania. Smukłe sylwetki pociągają oczy i zmuszają do snucia porównań, przedewszystkiem porównań z kwiatami! Inne modele nasuwają na myśl posągi, inne — niestety, tak! okazy nietylko flory, ale i fauny!

Oto zwoje gąsienicy na oryginalnym płaszczu obszytym futrzanym pasem na kloszowych brzegach. Z rękawa w kształcie ślimaczej muszli, wysuwa się wiotka dłoń.

A to, oset! Suknia koloru zwiędłych liści, plisy nadają sylwetce pozory kolczastych liści. Szarfy olbrzymiego dekoltu pleców, zakończone kulami z piór, niby kwiaty ostu!

I tak każdy model daje coś oryginalnego, nieoczekiwanego, a przytem porywającego! To też wystawa cieszy się większem powodzeniem, niżeli dotychczasowe i już mocno oklepane pokazy żywych modeli. **DO X.**

Z TEKI KRAJOZNAWCZEJ.





U góry: Widok na jezioro wdzydzkie. Na prawo największa na jeziorze wyspa, na której znajduje się 500 morgowe gospodarstwo.

W kole: Kaszubskie muzeum miejskie we Wdzydzach, założone przez ś. p. Gulgowskiego. Obecnie własność rządowa.

WDZYDZE NA POMORZU.

Z dala od głównych szlaków komunikacyjnych leży cicha i mało w Polsce znana wieś Wdzydze, słynna jednak na całe Pomorze z tego, iż jest siedzibą jedynego w Polsce muzeum wiejskiego. Jest to muzeum t. zw. typu skansenowskiego.

Idea tego rodzaju muzeów wyszła od Szwedów, którzy do Skansen pod Stockholmem przenieśli szereg zabytków budownictwa wiejskiego i wypełnili dawnemi sprzętami i wytworami przemysłu ludowego (garncarstwo, tkactwo, meblarstwo, bednarstwo itd), tworząc w ten sposób niejako rezerwat sztuki ludowej. Ogląda się tam jej zabytki nie w zatęchłych salach i gablotach, ale na tle ich naturalnego otoczenia i krajobrazu, co przyczynia się bardzo do zrozumienia ich charakteru, przeznaczenia i zastosowania.

Przy tem wszystkiem ma się tu całą Szwecję w minjaturze. A więc domy i chaty z najrozmaitszych okolic tego kraju. Podobne muzeum znajduje się także w Królewcu i obejmuje sztukę ludową Prus Wschodnich.

Wieś Wdzydze leży w malowniczej okolicy nad jednem z największych jezior pomorskich, a równocześnie najgłębszych, bo liczącem 55 metrów głębokości. Jezioro nosi tę samą nazwę co wieś, ma kształt potężnego krzyża, którego długość wynosi przeszło 10 km., a szerokość 7 km. Dokoła rozpościerają się wysokie brzegi pokryte częściowo lasami. Okolica jest piaszczysta i nieurodzajna; najpiękniejszą pod względem malowniczości jest północna część jeziora, usiana licznemi wysepkami, z których największa obejmuje obejmuje 500-morgowe gospodarstwo wiejskie.

Nad tym cudem przyrody, pod ochroną ciemnego boru rozsiadła się wspomniana powyżej wieś, istniejąca już od r. 1258 z nadania księcia pomorskiego Sambora. Prawo do połowu ryb w jeziorze mieli OO. Cystersi z Oliwy. Wdzydze były siedzibą niedawno zmarłego i zasłużonego dla Kaszub badacza nauczyciela Izydora Gulgowskiego, który w roku 1907 urządził w jednej ze starych chat kaszubskich muzeum, w którem pomieszczone zostały niezwykle ciekawe i oryginalne eksponaty przemysłu, ceramiki, sztuki ludowej kaszubskiej, jak również zbiory etnograficzne: stroje ludowe, złotogłowia ze staremi haftami zwane po kaszubsku „rembowane muce", malowane skrzynie, szafy, krzesła i niezwykle ciekawe obrazy malowane na szkle, przedstawiające przeważnie postacie świętych. Niezwykle piękne są tu wyroby koszykarskie z korzeni sosnowych, rzeźby w drzewie oraz tabakierki z rogu i kory drzewnej. Samo muzeum zaś ze swem obejściem, zakupione przez państwo, tworzy nadzwyczaj oryginalne zabudowanie t. zw. chatę podcieniową. Jest ona przyziemna z piwnicą obok domu, z oddzielnym również piecem piekarskim i oddzielnemi budynkami gospodarczemi. Wszystko ustawione jest w kwadracie, którego boki tworzą: chata, stodoła, obora i stajnia. Przy chacie założony jest ogródek. Szczyt dachu posiada ozdobę, zwaną dziadkiem, sztołem, koruną, a znaną w Polsce pod nazwą pazdura. Ozdoba ta, na chacie muzeum występuje w kształcie krzyża, ale spotkać można w niektórych wsiach także w postaci półksiężyca, koguta, dzidy, głowy ludzkiej lub całej postaci. Dach muzeum pokryty jest trzciną i wrzosem z u wierzchołka przymocowanemi kozłami, jest dwuspadkowy, ze szczytem szalowanym. Jaw wspomnieliśmy, muzeum jest chatą podcieniową, t, zn.. że posiada główny wchód w ścianie szczytowej pod tzw. wystawkiem lub przeddomkiem, opartym na jednym słupie. Z uczonych niemieckich Haxthausen przypisuje powstanie tego rodzaju przeddomka wpływom słowiańskim, co już dawno uczeni polscy z Karłowiczem na czele podkreślali. Wedle tłumaczenia ludu kaszubskiego, podcienie zowie się dlatego wystawkiem, że „wystawia" się weń sprzęty gospodarskie. Z żalem należy stwierdzić, że już tego rodzaju budownictwo chat na Kaszubach zanika, od kilkunastu lat bowiem nikt chaty z wystawkiem już nie buduje, a domy podcieniowe coraz rzadziej się widuje. W powiecie morskim zliczyć się już można na palcach, tak samo i w kościerskim, więcej zachowało się ich w powiecie kartuskim. Nadmienić jeszcze wypada, że chata muzeum zbudowana jest z nieociosanych okrąglaków, które na rogach zawęgłowano na t. zw. zrąb i wyrąb, to jest, że pnie wychodzą poza węgieł i tam, gdzie się krzyżują, posiadają wyżłobienie, do którego wchodzi okrąglak z wyżłobionym wyrębem; poza tem jest klasycznym typem starego budownictwa kaszubskiego, gdyż liczy przeszło 150 lat. Obok muzeum wdowa po zasłużonym badaczu urządziła szkołę zdobnictwa kaszubskiego, która zatrudnia kilkadziesiąt dziewcząt, a której wyroby w postaci haftów, plecionek z korzeni i tkaniny ze wzorami kaszubskiemi rozchodzą się w kraju i zagranicą.

Od chwili objęcia Pomorza przez wojska polskie, Wdzydze rozwijają się jako przepiękne letnisko. — Letnicy mają tu duże lasy, pełne grzybów i jezioro, swobodę i ciszę. Najdogodniejszy dojazd jest albo z Kościerzyny, odległej od Wdzydz o 10 klm. lub ze stacji kolejowej Dziemiany. Urząd pocztowy mieści się w Starym Bukowcu. Dla tych, kórzy pragną jedynie zwiedzić jezioro z pominięciem muzeum kaszubskiego, a to północne ramię jeziora, zwane Gołuniem, lub zachodnie zwane Radolne, najlepszą stacją będą Dziemiany, leżące na linji Kościerzyna—Chojnice...

Alfred Świerkosz.

JĘDRZEJOWSKA ZWYCIĘŻA WICEMISTRZYNIĘ AMERYKI.



Na lewo: Helen Jacobs, posilająca się lemonjadą w czasie meczu z Jędrzejowską.

Ostatnie uderzenie Jędrzejowskiej, które zadecydowało o jej bezapelacyjnem zwycięstwie nad Helen Jacobs.



Na prawo: Jadwiga Jędrzejowska i partner jej Frenz z Hamburga w grze mieszanej.

Tennis polski od niedawna dopiero wkracza na teren sukcesów międzynarodowych. To takich należały niewątpliwie: zwycięstwo Maksa Stolarowa nad Kehrlingiem, Tłoczyńskiego nad Ulrichem oraz ostatnie zwycięstwa obu naszych pierwszych rakiet nad mistrzem Holandji Timmerem, który przed kilku laty uważany był za jednego z pierwszych graczy Europy.

Jadwiga Jędrzejowska, mistrzowska rakieta kobieca Polski, miała już na swoim koncie szereg sukcesów z pierwszorzędnemi zawodniczkami, jednakże ostatnia jej porażka z p. Adamoff w Warszawie wzbudziła pewien pesymizm w stosunku do jej obecnej formy. Wprost z turnieju warszawskiego wyjechała Jędrzejowska do Berlina, gdzie pobiła doskonałą zawodniczkę niemiecką Horn z Wiesbadenu. Przedtem zmierzyła się z Heleną Jacobs, drugą rakietą Ameryki, a czwartą rakietą świata.

Była to nielada próba, jeżeli zważymy, że Helena Jacobs jest zawodniczką niesłychanie wytrawną i że posiada doświadczenie z niezliczonej ilości turniejów. Doskonałej zarówno technicznie, jak i taktycznie Amerykance, która wykształcona jest w szkole Tildena, przeciwstawiła Jędrzejowska przedewszystkiem olbrzymi zapał i ambicję. W toku gry potrafiła jednakże rozwinąć niezwykłą inteligencję i w krytycznym momencie przejść do zmienionego systemu gry.

Wynikiem tego nastawienia Jędrzejowskiej jest jej zwycięstwo nad Heleną Jacobs, które stanowiło bodaj największą sensację turnieju berlińskiego. Jędrzejowska doszła do półfinału, przegrywając z panną Krahwinkel, znaną ze swoich sukcesów w Wimbledonie. Przegraną Jędrzejowskiej przypisać należy przedewszystkiem przemęczeniu po bardzo ciężkich walkach w poszczególnych rundach. Żadna bowiem z zawodniczek nie miała tak ciężkiej przeprawy, zdążając „ku górze".

Dzięki temu zwycięstwu, Jędrzejowska zajęła jedno z czołowych miejsc wśród tenisitek europejskich i napewno w swoim dalszym rozwoju potwierdzi tę doskonałą opinję nowemi zwycięstwami, które zapewnią jej już klasyfikację w pierwszej dziesiątce tennisistek świata.

Z. Gr.

Szarada wiosenna.

ul. „Maryś z pod Giewontu“ — czł. War. Kl. Szar.

Wśród gór śniegiem zasypanych,
Tam gdzie regle i polany, —
Rosną **całe** mało znane,
Przez górali uwielbiane.
Pierwsze biorą uśmiech słońca,
Są oznaką zimy końca.
Lecz „turyści“ i „narciarze“ —
Jakby brali za to gaże —
Za-dwa-trzecie czynią stałe
Nań choć skromne są i małe, —
Raz-drugiego nie postąpią,
By nie deptać, nie wyrywać!...
Wszerz i wzdłuż gazety „trąbią“,
Że należy nam utrzymać
Pyszne w barwach te kobierce,
Co radują oko, serce,
Budzą nastrój w nas radosny —
Bo są zwiastunami wiosny!...
Tym, co niszczą górskie dary,
Ślę życzenia me pobożne:
By się stały jakie czary
I przerwały czyny zdrożne!
Pod postacią niech **całego**
Zrodzi się coś... kolącego...
Tak z... kaktusa coś rodziny,
Co to... kole!... albo... parzy!...
Ot! ciekawe będą... miny
Tych „turystów“ i „narciarzy“!...

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4. czerwca 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 19

Już kwitną sasanki!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 19 nadesłali:

E. Łęcka, Kraków, Wł. Szymańska, Ostrów; Lech Szymański, Ostrów; Jan. Miodowiczówna, Gniezno; T. Sobecki, Poznań; Zb. Block, Poznań; „Zoś“, Stryj; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; J. Szczygielski, Warszawa; Paweł Karczo-Chmielewski, Warszawa; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; S. Coblezówna, Kraków; Mich. Wysocka, Warszawa; Marja Jouganówna, Stryj, Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Jan Jastrzębska, Lwów; „Łabędź“, G. Śląsk; „Gaspard“ z Warszawy; por. Herbstmanówna, Warszawa; „Czytelniczka z dzikiej plaży“, Kraków; „Mający pecha w losowaniu“, Nowy Targ; Kaz. Kalinowska, Lwów; K. Puchowicz, Warszawa; dr. J. M. Haltrecht, Szack; Z. Boulangé, Baczków; J. Siutówna, Kraków; W. Luxemburgowa, Płock; W. Ossowiczowa, Piastów; K. Synowiec, Kraków; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Dan. Slawikówna, Toruń; R. Dergiman, Wilno; Norman Gray Esg, Zakopane; „Dobry omen“, Łódź; Ir. Muszyńska, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; Wład. Mazur, Kraków; M. Długosz, Kraków; Tad. Gąkiewicz, Kraków; Karol Synowiec, Dębniki; Wład. Guszlewicz, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; Jola Kowalczykówna, Łódź; J. Szarfenberg, Kraków; J. Hajduga, Lwów; por. Br. Budnicki, Kraków; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; **Jadwiga Chęcińska, Lwów (zł. 40.—)**; Tad. Neumann, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; „Yes“, Zawiercie; kapr. Sawicki, Ostróg; M. Rundowa, Bielsko; Wł. Mackiewicz, Dubno; podch. D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Z. Chortyńska, Lwów; Ant. Grabowska ,Lwów; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; A. Urbankiewicz, Pabjanice; „Lola i Jur“ Przyłuscy; A. Szeworski, Nowy Sącz; Tad. Trąbczyński, Łódź; Eug. Komorowicz, Jędrzejów: Z. Żukowa, Jędrzejów; A. Roter, Kraków; Zb. Korbel, Kraków; Leszek Szapiński, Kraków; „Majowiec“, Warszawa; O. Akser, Lwów; Janina Ursel-Wonschowa, Piastów; L. Kwiatkowski, Miłosna; Z. Połonez, Warszawa; St. Kornaszewski, Inowrocław; H. Zadarnowski, Dubno; J. Olszewska, Kraków; J. Krupa, Kraków; B. Bieńkowski, Lublin; D. Bielecka, Kiekrz; Wład. Radymski, Lublin; M. Szmyt, Poznań; J. Brandt, Gosławice; Eug. Kowalski, Zakopane; H. Czubernakówna, Nowy Targ; „Hala Łukowa“, Zakopane; Kam. Kamińska, Sulejówek; Jadw. Kiełtykówna, Kozienice; Edek Słomka Kraków; Albin Kamionka, Sianki; M. Zapiór, Kraków; H. Weinberger, Pilzno; Wł. Pachońska, Kraków; Stańczyk, Inowrocław; Tadeusz Larek; Śmigiel; Eryk Unverricht, Pawłów; H. Wasielewski, Ostrów; K. Kubiakówna, Ostrów; S. Kowalski, Pińczów; A. L., Rawicz; K. Massalski, Zakopane; M. Waksmundzka, Jasło; **Inż. Witoszyński, Inowrocław (zł. 25.—)**; Ludw. Burzyńska, Szamotuły; Ezia Huchówna, Poznań; Ant. Wikowski, Poznań; St. Karolewicz, Warszawa; M. Lewicka, Wojniłów; Jadw. Radecka, Przemyśl; „Hajot“; Honorata D. T., Będzin; J. Partyka, Wilno; Tad. Żychliński, Lwów; Bożenna Pomarańska, Motycz; Aleks. Waszkiewiczówna, Łódź; Sz. Rybczyk, Rzeszów; W. Nowakowski, Chojnice; A. L. Ordza, Kraków; Ita K. Jarosław; W. Stachiewiczowa, Wilno; A. Piekosińska, Słotwina; D. Piekosińska, Słotwina; Jadw. Tatarczykówna, Kraków; J. Ruta, Wieluń; P. Pelcowa, Kielce; W. Wysocki, Skierniewice; „Maryśka z pod Giewontu“; „Zocha i Roma“, Konin; ks. L. Klemenowski, Tarnopol; Zdz. Fischbach, Września; Edm. Kostyrkówna, Jarosław; E. Kräuler, Bielsko; kpt. J. Sosenko, Tarnów; Cz. Rymkiewicz, Wilno; St. Klimczak, Warszawa; E. Krajewska, Żabno; H. Langerówna, Nowy Targ; Tad. Ciszewski, Wilno; H. Halpern, Sosnowiec; E. Rozenberżanka, Brzeziny; L. Świerczyński, Lwów; L. Trepińska, Katowice; M. Lipińska Kraków; H. Turowiczowa, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; M. Szylak, Kalisz; Wład. Gajowa, Poznań; Włodz. Wokal, Kraków; **Roma Schützowa, Poznań (zł. 15.—)**; Aleks. Kostyrka, Brześć; Stef. Ruebenbauerowa, Lwów; M. Popkowska, Warszawa; Edw. Michalski, Warszawa; Jawnuta, Słonim; W. Pędzimąż, Zakopane; Mik. Ponomarenko, Łęczyca; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; A. Ajszpurowa, Królewszczyzna; J. Ajszpur,, Królewszczyzna; L. Gąsiorowiczówna, Łęczyca; C. Rączkowska, Łódź; I. Frezerowa, Ossówiec; „Sfinks“, Tarnów; W. Siuta, Kołomyja; Ad. Lorenzówna; Toruń; J. Poćwiardowski, Toruń; Jan. Dobrowolska, Toruń; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; Jadw. Tyblewska, Poznań; J. Krzyżaniak, Poznań; M. Musiałowicz, Sieraków; M. Żuchiewicz, Ostrowiec; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; J. Sierpniak, Inowrocław; Zb. Ganszer, Kraków; Z. Sarnecka, Kraków; M. Łakota, Kraków; L. Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia; Z. Głowacki, Włocławek; J. Frieskowa, Ostrów; J. Hohenberg, Skarżysko; Euz. Gałczyńska, Włocławek; „Rolly“, Grudziądz; Wł. Boner, Lwów; A. Papée, Katowice; Juraszek, Bydgoszcz; St. Effert, Poznań; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Kryst. Drawiczowa, Warszawa; Cz. Maninowski, Białystok; J. Maziarz, Ozorków; M. Sipowicz, Łuniniec; Siara Kazim., Równe; A. Wnukówna. Niwka; H. Zasztowtowa, Katowice; J. Toepperówna, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; K. G. Poznań; Franc. Świerczek, Kraków; Jan. Piulanka, Podgórze; dr. med. W. Urbański, Gniezno; A. Świda, Warszawa; Z. Truskiewicz, Lwów; A. Frydrychsówna, Lwów; Jurek i Halina z Królewszczyzny; M. Góralska, Lwów; „He-Wa“, Przemyślany; J. Kawecki, Jaworzno; „Wilnianka“; B. Szumlewiczowa, Wieluń; J. Głuchowska, Pińczów; J. M. Brzozowska, Warszawa; Ł. Malinowska; Przemyśl; St. Biesiada, Ozorków; J. Jaworzyński, Kraków; „Szaradzista“, Poznań; Miecz. Domagała, Wąbrzeżno; Wł. Pochmarski, Lwów; M. Florczykówna, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; J. Makosikówna, Leżajsk; J. Wnukówna, Sosnowiec; Z. Lewensteinowa, Łódź, Ir. Lewicka, wów; B. Ramułtowa, Jeżów; T. Kretkowski, Warszawa; L. Domański, Kowal; T. Wandelt, Łódź; Stan. Móchliński, Pakość; Z. Pieracki, Wilno; Zb. Kręglewski, Poznań; J. Reiter, Zamość; K. Uljańska, Częstochowa; H. Frankowska, Bitków; M. Wietrzny, Limanowa; Dobiesław Damięcki, Lwów; J. Jurkiewicz, Lwów; W. Machlejdówna, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę, los padł na pp. Jadwigę Chęcińską, Lwów (zł. 40.—), inż. Witoszyńskiego, Inowrocław (zł. 25.—) i Romę Schützową, Poznań (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Do naszych Czytelników w Stanach Zjednoczonych A. P.

Jak już drukrotnie poprzednio, zamieszczamy dzisiaj dalszą **odrębną** „konikówkę“ dla Was a rozwiązania przez Was nadsyłane poddawać będziemy osobnemu losowaniu, przeznaczając też i specjalne dla Was tylko wybrane nagrody.

Za rozwiązanie „konikówki“ zamieszczonej w tym numerze, przeznaczamy w nagrodę

Kalendarz „Ilustr. Kuryera Codz.“ na r. 1932

(artystyczną publikację albumową, wykonaną drukiem wgłębnym, przynoszącą na **252 stronach** 362 zdjęcia, 20 rysunków, 28 wykresów, 10 map oraz 8 plansz wielobarwnych na osobnych kartonach).

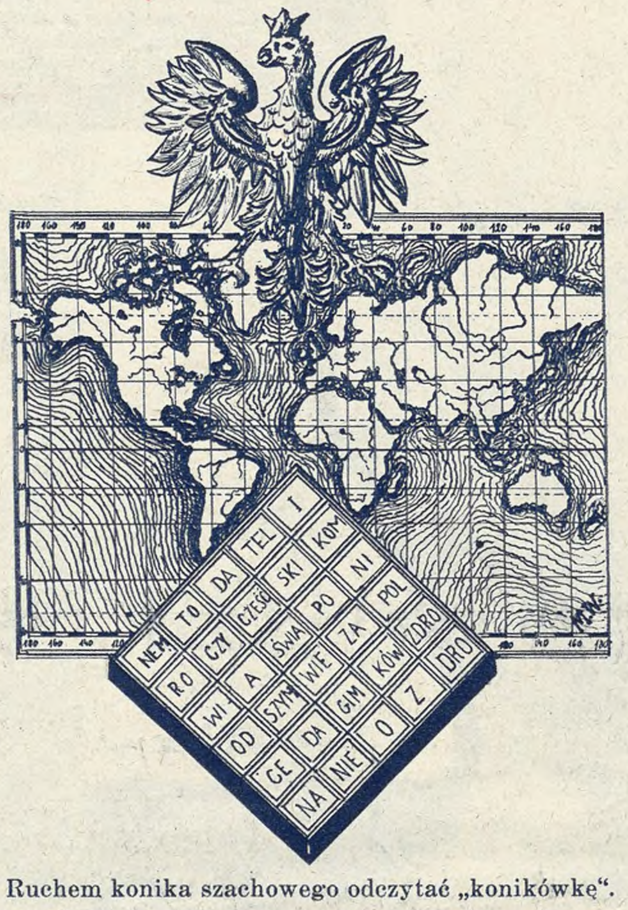
Nagroda będzie rozlosowana tylko pomiędzy Czytelników ze Stanów Zjedn. A. P., którzy nam trafne rozwiązanie na czas nadeszlą. Ponadto nazwiska wszystkich, którzy nam rozwiązania przyszlą, podamy w „Światowidzie“.

Termin nadesłania rozwiązania „konikówki“ w tym numerze zamieszczonej: 15. lipca b. r. Adresować: „Światowid“, Kraków (Poland).

„KONIKÓWKA“

dla Czytelników w St. Zjednoczonych A. P.

(ułożyła Marja Waksmundzka — Jasło).



Ruchem konika szachowego odczytać „konikówkę“.

GDY FUTURYSTA PORTRETUJE.



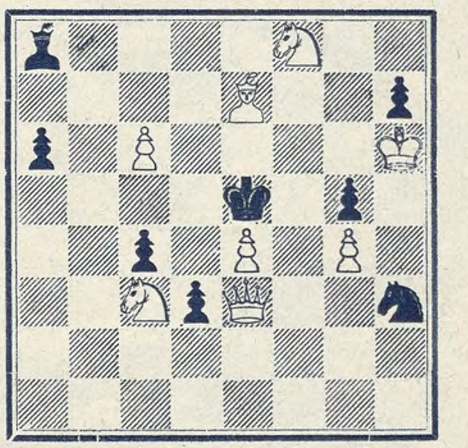
— *Znowu pani zwróciła głowę za bardzo w lewo!*

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

C. Weyding („Deutsche Schachztg.“ 1932).

Czarne: Ke5, Ga8, Sh3, piony: a6, c4, d3, g5, h7 (8).



Białe: Kh6, He3, Ge7, Sc3 f8, piony: c6, e4, g4 (8).

3-chodówka. 8+8=16.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki C. Weydinga: 1. K—g7 (tempo)!

I. 1... G×c6 2. G—d8 i 3×; **II.** 1... h6 2. K—f7 i 3×; **III.** 1... G—b7 2. c×b7 i 3×; **IV.** 1... S—f4 2. H—c5+ i 3×; **V.** 1... S inaczej 2. H×g5+ i 3×; **VI.** 1... a5 2. S—b5 i 3×; **VII.** 1... d2 2. H×d2 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Alatorczew.** Czarne: **Zamychowski.**

grana w turnieju o mistrzostwo republiki sowieckiej w Moskwie u. r.

Gambit hetmana.

1. d4 d5	15. c5 H×a2
2. c4 c6	16. S—e5 g6
3. S—f3 S—f6	17. h4 S—d5
4. e3 e6	18. G—b1 H—a4 **(3)**
5. S—c3 Sb—d7	19. H—g3! H—a5
6. G—d3 G—e7	20. h5 H—c7
7. e4 d×e4	21. W—d3 S—e7
8. S×e4 S×e4 **(1)**	22. h×g6 f×g6
9. G×e4 S—f6	23. S×g6! H×g3
10. G—c2 0—0	24. S×e7+ K—f7
11. H—d3 H—a5+	25. W×h7+ H—g7
12. G—d2 G—b4	26. W—f3+ K×e7
13. 0—0—0! G×d2	27. W×g7+ **Czarne poddały się. (4)**
14. W×d2 b5 **(2)**	

UWAGI:

(1) Przyczyna dalszych trudności w partji. Należało grać 8... c5!

(2) Lepiej było 14... H—c7. — Gdyby 14... H—f5, to 15. H—e3 H—g4 16. h3! a jeżeli 16... H×g2 to 17. W—h2 H—f1+ 18. W—d1 H—e2 19. W—e1.

(3) Czarne liczą jeszcze na błąd przeciwnika: 19. h5? S—b4! 20. H—h3 g5 etc.

(4) 27... K—e8 28. G—g6+ W—f7 29. W×f7 poczem 30. W—g8 mat.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 21 *upoważniający do losowania nagrody*

WYSTAWA AFISZÓW WOJENNYCH W POZNANIU.

W niedzielę 22-go b. m. została otwarta w Poznaniu pierwsza nietylko w Polsce, ale i zagranicą Wystawa historyczna — wojenna, nosząca nazwę „Plakat Wojenny w Polsce i Państwach koalicyjnych".

Wystawa mieści się w Hali Reprezentacyjnej Targów Poznańskich.

Organizacją Wystawy zajęło się Towarzystwo Wydawnicze „Polska Armja Błękitna" w Poznaniu, które urządziło w roku ubiegłym wystawę Pamiątek Armji Błękitnej.

Wystawa obejmuje tylko państwa koalicyjne, w tem najszerzej Polskę i to na wszystkich odcinkach jej zbrojnego, organizacyjnego i patrjotycznego wysiłku i na wszystkich ziemiach polskich, oraz w skupieniach emigracyjnych.

Katalog Wystawy, wykazujący na pierwszym miejscu Polskę, dzieli ten dział polski, na następujące poddziały: 1) „Polska na emigracji" jako jeden z najbogatszych i najciekawszych poddziałów polskich; 2) „Polska pod okupacją", a więc a) pod okupacją rosyjską, b) pod okupacją austrjacką, c) pod okupacją niemiecką. W ostatniej części poddziału polskiego został specjalnie uwzględniony Kalisz, jako symbol i ofiara niemieckich metod wojennych. Następnym poddziałem polskim są 3) Legjony Polskie, mianowicie I i II brygada, dalej 4) Wojna Polsko-Bolszewicka 1920 r. z afiszami tak polskiemi, jak i sowieckiemi. Do poddziału tego zostało włączone 5) Objęcie Morza Polskiego, oraz 6) Powstanie Wielkopolskie 1918—19 r.

W dalszej kolejności alfabetycznej idą: Ameryka, jako jeden z najbogatszych działów, obfity w cenne kolorowe plakaty, podarowane T-wu Wyd. „Polska Armja Błękitna" przez długoletniego Sokoła w Ameryce, p. Karola Gustyniaka; Belgja ze specjalnem uwzględnieniem bohaterskiego Leodjum. Do zebrania materjałów, do tego działu przyczyniły się Komitety Wystawy Musee Royal de I'Armee i Biblioteque w Brukseli.



Na lewo: Afisz propagandowy amerykańskiego Czerwonego Krzyża z czasów wielkiej wojny.



Na prawo: Włoski afisz propagandowy z napisem: „Dla oswobodzenia podpisujcie!" (pożyczkę). Przedstawia żołnierza włoskiego, godzącego toporem w rękę austrjacką, wysuniętą nad Piawę. Jest to rzeka, nad którą ustalił się front austrjacko-włoski w r. 1917.



Powyżej: Afisz propagandowy armji polskiej we Francji.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".



Poniżej: Afisz propagandowy francuski z napisem: „My ich dostaniemy, podpisujcie drugą pożyczkę obrony narodowej"!



Na lewo: Propagandowy afisz czechosłowacki z napisem „Nasze wolne barwy".

Stoisko Francji przedstawia się pod względem wartości artystycznej eksponatów, jak również ich ilości — obok Ameryki, najokazalej.

Ostatnim z osobnych działów koalicyjnych jest dział rumuński, na który składa się kilkadziesiąt eksponatów wojennych rumuńskich, nadesłanych za pośrednictwem Poselstwa Rumuńskiego w Warszawie i Towarzystwa Polsko-Rumuńskiego w Poznaniu, przez Muzeum Wojskowe i Sztab generalny rumuński w Bukareszcie.

Razem wystawa obejmuje około 2.200 przedmiotów i to w dziale: Polska 1040, Ameryka 218, Belgja 66, Czechosłowacja około 200, Italja 14, Francja 282, Rumunja 84, różne około 300.

Jeżeli chodzi o podział przedmiotowy eksponatów, to na nie składają się tak kolorowe plakaty rysunkowe, jak i drukowane afisze, zawierające odezwy, obwieszczenia administracyjno-wojenne, rozkazy i ogłoszenia, pozatem ulotki, pocztówki, broszury, wszelkiego rodzaju ilustracje i wydawnictwa prasowe — jednem słowem wszystko to, co służyło celom propagandy wysiłków zbrojnych, organizacyjnych, finansowych i rekrutacyjnych danych państw, narodów i społeczeństwa.

Z punktu widzenia, wzrokowego, eksponaty Wystawy można podzielić na wielobarwne, najbardziej efektowne, pod względem szaty zewnętrznej, i na eksponaty jednokolorowe, szare, których całą wymową jest ich wartość treści.

Można było z góry przewidzieć, że najwięcej plakatów kolorowych będą posiadały te państwa, które miały wielkie zasoby materjalne na ich drukowanie, i w których organizowanie propagandy mogło się odbywać w kraju ojczystym. Do tych należą przedewszystkiem Francja, Ameryka i Włochy. Druga część państw, jak Polska, Czechosłowacja, Rumunja, Belgja i Serbja, których wysiłek zbrojny odbywał się w anormalnych warunkach, często poza terytorjum swego kraju, względnie pod okupacją i przy braku środków materjalnych, znamionują eksponaty jednokolorowe, bardziej skromne — lecz równie wymowne, a bodaj jeszcze ciekawsze, co do ich zawartości i treści.

S.

„ŻYCIE JEST SKOMPLIKOWANE".



Teatr Letni w Warszawie wystawił w tych dniach komedję St. Kiedrzyńskiego p. t.: „Życie jest skomplikowane", w której jedną z głównych ról kreuje znakomita artystka p. Marja Gorczyńska, ulubienica publiczności warszawskiej, mająca za sobą także poważne sukcesy w filmie. Fot. J. Malarski — Warszawa.